

*antologia*



SZKOŁA  
MŁODYCH  
MISTRZÓW  
PIÓRA



S Z K O Ł A  
M Ł O D Y C H  
M I S T R Z Ó W  
P I Ó R A



*Natchnienie, czymkolwiek ono jest,  
rodzi się z bezustannego nie wiem*

**- Wisława Szymborska**

S Z K O Ł A  
M Ł O D Y C H  
M I S T R Z Ó W  
P I Ó R A

czyli

**M O D A NA PISANIE Z PANIĄ KASIĄ**

**M** - Maja + Marysia + Matysia + Marta

**O** - Oliwia

**D** - Dominika

**A** - Amelka + Ami + Antosia + Alicja

**SZKOŁA MŁODYCH MISTRZYŃ PIÓRA**

PAŹDZIERNIK 2018 – STYCZEŃ 2019

Życzymy przyjemnej lektury  
– Katarzyna Chołuj & dziesięć Młodych Pisarek

## KATARZYNA CHOŁUJ

### ***Strzał w dziesiątkę***

W powietrzu unosi się aromat kawy. W marcowy poranek 2018 roku rozpuszczalna z mlekiem smakuje wyjątkowo. Przeglądam facebooka. Miejski Ośrodek Kultury „Amfiteatr” w Radomiu ogłasza konkurs na przedsięwzięcia kulturotwórcze. Pomysł tkwi we mnie od ponad dwóch lat.

- Może już czas się odważyć? – myślę, czytając regulamin „Inspiratora Kultury”.

- Zgłaszam projekt pod nazwą „Szkoła Młodych Mistrzów Pióra, czyli warsztaty kreatywnego pisania dla dzieci i młodzieży”.

Z niecierpliwością czekam na 12 czerwca, dzień prezentacji zgłoszonych inicjatyw. Pamiętam paraliżujący mnie stres. Wychodzę na scenę jako szósta. Ściskam plik kartek. Nerwowo zwijam je w rulonik. Niepewnie się przedstawiam. Po kilku sekundach rzucam banalnie brzmiącymi hasłami: Słowo do słowa, to może być inspirująca przygoda. Czy słowa mogą wygrać z emotikonami? Spróbujmy sami. Bawmy się słowami. Dlaczego takie warsztaty? – pytam i na jednym wydechu wymieniam. Pisania można się nauczyć. Podczas zajęć można rozwijać talent. Warto wprawić wyobraźnię w ruch i poszerzyć jej granice. Można się zainspirować chociażby codziennością. Pisanie to przyjemność, przygoda i świetna forma ekspresji. Przedstawiam

koncepcję jako cykl dziesięciu dwugodzinnych zajęć zakończonych antologią powarsztatową. Na koniec przypominam sobie jedno zdanie spośród wielu przygotowanych, niewypowiedzianych, a ścisanych w dłoni. Marzę, by ośmielić nieśmiały i dodać odwagi tym mniej odważnym. Dziękuję za uwagę i schodzę ze sceny. Słucham, gdy kolejni pomysłodawcy prezentują swoje przedsięwzięcia. Notuję. Poza jury każdy z nas ma prawo głosu. Zliczane punkty lądują w odpowiedniej rubryce tabeli wyświetlonej na ekranie. Kilka minut później okazuje się, że zawędrowałam na pierwsze miejsce. Moja inicjatywa zostaje nagrodzona i wybrana do realizacji. Z trudem powstrzymuję łzy.

- Udało się – powtarzam jak mantrę, słuchając uzasadnienia jury. Czekam na jesień jak nigdy wcześniej.

Rekrutację planuję na wrzesień. W ciągu kilku dni zgłasza się dziesięć osób, dziesięć dziewczynek. Odliczam czas do pierwszych warsztatów 24 września.

Drukuję konspekty i wizytówki z pierwszą literą imion uczestniczek. Chcę, by same zdecydowały, jak mam się do nich zwracać. Otwieram salę w Kuźni Artystycznej i czekam. Dziewczynki wchodzi nieśmiało. Słuchają w skupieniu, gdy wymieniam niektóre z tematów zajęć. Bohater, jego cel i pragnienie. Dialogi. Wciąż aktualna arystotelesowska struktura trzyaktowa. Narracja. Myślenie obrazem i wydarzeniem. Przyjaźń z „ale” i „dlaczego”. Poza teorią i ćwiczeniami podczas zajęć proponuję zadania domowe. Dziewczynki kiwają potakująco. Zawieramy umowę. Mój deadline na rozesłanie konspektów to środa, dziewczynek deadline to piątek. Nie omijam tematu krytyki. Tłumaczę, że jest nieodłączną ceną za twórczość i trzeba się z nią zaprzyjaźnić. Ale tylko z tą konstruktywną. Inną krytykę odrzucajcie – dodaję.

– Pięć minut przerwy, a potem nasze pierwsze ćwiczenie – oznajmiam po godzinie.

Zbiegam na papierosa. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– Poproszę was o słowo. Jakiegokolwiek, taką pierwszą myśl – mówię po przerwie.

Błyskawicznie padają: jezioro, schodzi, drzewo, kolczyk, bombka, przygoda, tygrys, świnia, zegar.

– Mogę pobawić się z wami? – pytam.

Uśmiechają się. Kawa – dopisuję do listy.

– A teraz piszemy w parach historię z wykorzystaniem tych słów – wyjaśniam.

Kilka minut później słucham pierwszych wprawek warsztatowiczek.

### **Maja Urbańska & ja**

*Tygrys z kolczykiem w nosie schodzi do jeziora i widzi kąpiącą się świnie, która pije kawę. Wchodzi na drzewo, aby na nią zapolować. Strzela z procy bombkami. Nagle tygrysowi dzwoni budzik, żeby iść dokończyć przygodę w grze planszowej.*

### **Oliwia Paciorek & Marysia Wierzbicka**

*Na drzewie położonym nad jeziorem siedział tygrys ze świnia. Drzewo było całe w bombkach. Tygrys pił kawę, a świnia podziwiała swoje kolczyki w nosie. Spojrzeli na zegar i zobaczyli, że czas już schodzić z drzewa, aby wykąpać się w jeziorze. Tygrys był świetnym pływakiem, a świnia nie umiała pływać, więc wspięła się na głowę tygrysa i razem się wykąпали.*



### **Matylda Wilkowska & Tosia Kot**

*Jedyne na świecie jezioro pełne kawy mieści się na Cukierkowej Górze. U jej stóp stoi drzewo o każdej porze obwieszane żelkowymi bombkami. W Boże Narodzenie stoją przed nim cukrowe zwierzęta – myszy, koty, osły, świnię. Najślynniejszy z nich jest cukrowy tygrys klęczący przed Jezusem. Na Sylwestra na słupie, specjalnie do tego przeznaczonym, ludzie przyczepiają zegar odmierzający czas do Nowego roku. To jest fantastyczne!*

### **Amelka Żurowska & Marta Pudzianowska**

*Tygrys siedzi na drzewie pijąc kawę. Spogląda na zegar w oczekiwaniu na świnię. Widząc, że nadchodzi, schodzi z drzewa. Były to święta Bożego Narodzenia i razem poszli nad jezioro udekorować choinkę bombkami. Tygrys w prezencie dał śwince kolczyk ze złota. Była to wspólna, święteczna przygoda.*

### **Ami Brodnicka & Alicja Bąk**

*Świnia patrzyła posępnym wzrokiem na jezioro. Niczym tygrys pijąc kawę, schodziła coraz niżej po drzewie. Wiedziała, że uzależnienie od niej nie wyjdzie jej na dobre i że długo jej organizm nie wytrzyma. W głębi swojego umysłu słyszała bicie zegara. Tik-tok, Tik-tok. Czas w jej głowie płynął jak tykająca bombka, nie wiedziała, co będzie dalej, nie wiedziała, co ją czeka... Nagle ujrzała coś z korony drzewa. Świecący przedmiot na dole przypominał jej skarb, lecz był to kolczyk, srebrny, najzwyczajniejszy kolczyk.*

Spoglądam na zegarek. Jest dziesięć po siódmej. Nie tylko ja jestem zaskoczona, że czas pierwszych zajęć minął.

Na kolejne warsztaty Matylda przychodzi z koleżanką. Dominika zostaje z nami. Pytam, czy lista obecności nie ułożona standardowo, alfabetycznie, a wiekowo im odpowiada. Zgadzą się. W grupie są trzy dziesięciolatki – Maja, Marysia i Dominika, trzy jedenastolatki – Matylda, do której zgodnie z jej życzeniem mówię, Matysia, Oliwia i Antonina, czyli Tosia. Dwunastoletnie dwie Amelie szybko zapamiętuję. Jedna Ami, druga Amelka. Jest też dwunastoletnia Marta. Grupę zamyka najstarsza, trzynastoletnia Alicja.

Maja i Marysia świetnie sprawdzają się w bajkowych klimatach. Dominika i Matysia, koleżanki z jednej ławki, piszą lekko i sprawdzają się w niemalże każdej pracy domowej. Na jednych z zajęć wspominam, że jestem na kolejnych studiach pisarskich i jako zadanie domowe muszę napisać scenariusz będący adaptacją „Złotej rybki”. Dominika i Matysia wplatają w opowiadania motyw z bajki. Czytam ze wzruszeniem. Oliwia pisze dialogi brzmiące bardzo autentycznie. Oryginalne, a przede wszystkim wiarygodne. Tosia zawsze świetnie puentuje każdy swój tekst. Amelka i Ami zaskakują dojrzałymi tekstami. Nie umiem wskazać ich najlepszej strony. Ciekawe historie, sprawne dialogi, puenty. Amelka zawsze pierwsza przysyła zadanie domowe, kilka dni przed deadline. Ami zachwyca dojrzałością i celnie wplatanymi obcojęzycznymi zwrotami. Marta pisze bardzo dobre teksty z nutką humoru i ironii. Podobnie Alicja. Wiem, że tych kilkanaście zdań o dziewczynkach to za mało.

– Przecież ich kreatywność i talent pokażą teksty – myślę i zamykam ten fragment.

Klikam – plik, zapisz jako i idę wstawić wodę na kawę.

Poniedziałek staje się dla mnie jednym z najlepszych dni tygodnia. Czekam na każdy z niecierpliwością. Czas mija zbyt szybko. Jedna godzina teorii, druga ćwiczeń. Z tygodnia na tydzień powstają

niezwykłe teksty. Podczas jednych z zajęć rozmawiamy o wyobraźni. Proponuję zabawę z bajką „Czerwony kapturek”.

– Jakie osoby występują w tej bajce? – pytam. Jakie przedmioty pojawiają się w tej historii? – dodaję.

– Dziewczynka, babcia, gajowy, koszyczek, łóżko, okulary babci – przekrzykują się.

– Jakie postaci i przedmioty mogłyby waszym zdaniem pojawić się w tej historii? – zadaję kolejne pytanie.

Wymieniają między innymi – kosmita, dziadek, wiewiórka, Tomcio Paluch, Alicja z krainy czarów, Tygrys z Kubusia Puchatka, syreny, Mały Książę, Tata, koleżanka Kapturka, wróżka, krasnoludek, chochlik, jeź, siostra Kapturka, czarodziejka, biedronka, smerfy, Gargamel, ale też kamienie, statek, księżyc, pałka, słownik, kraty, pasta do zębów, sprężyna, długopis, zegar, róża, różowy nóż, taśma klejąca, rękawiczki na dwa palce, herbata.

– A teraz wybieramy jedną z postaci i jeden przedmiot – mówię. Po burzy mózgów zostaje wiewiórka i taśma klejąca.

– A teraz napiszcie adaptację „Czerwonego Kapturek”, w którym wystąpi wiewiórka i taśma klejąca.

Zaczynają pisać. Po kilku minutach są gotowe, a ja po raz kolejny słucham niesamowitych historii.

### **Maja Urbańska**

*Wiewiórka wchodzi do domku kapturka, a na łóżku leży mama z taśmą klejącą na ustach.*

### **Matylda Wilkowska**

*Wiewiórka znalazła rozbity smartfon, który próbowała niezgrabnie skleić taśmą klejącą. Postanowiła podrzucić go wilkowi, żeby mógł*

wyszukać w Internecie sposób na uprowadzenie i zjedzenie jakiegoś bezmyślnego dziecka.

### **Oliwia Paciorek**

Czerwony Kapturek nie wie, w którą stronę ma skręcić i spotyka wiewiórkę, która ją prowadzi do domu.

Wilk zamyka Kapturka w szafie i owija taśmą klejącą.

### **Marysia Wierzbicka**

Czerwony Kapturek szedł lasem i nagle zobaczył wiewiórkę całą obklejoną taśmą klejącą. Zaczął się śmiać i odkleił z niej taśmę. Niestety, razem z nią wyrwało się trochę sierści. Wiewiórka uciekła, a Czerwony Kapturek poszedł dalej.

### **Amelka Żurowska**

Czerwony Kapturek zmierzał do chorej babci. Nagle na drogę zeskończyła mordercza wiewiórka.

- Pewnie ze wścieklizną – pomyślała dziewczynka.

Biedna babcia czekała na wnuczkę do wieczora. Nareszcie usłyszała pukanie. Był to wilk. Zaprowadził ją do zaklejonego przez wiewiórkę taśmą klejącą Czerwonego Kapturka. Wspólnicy wymusili od babci kaptcie. Wtedy wypuścili wystraszoną dziewczynkę i uciekli w głąb lasu.

### **Alicja Bąk**

Kiedy wilk chciał zaatakować Czerwonego Kapturka, skoczyła na niego wiewiórka i owinęła go taśmą klejącą. Leśniczy wparował ze strzelbą. Wilka już nie było.

– Nie martw się. Jak masz ochotę dokończ w domu – uspokajam Tosię, która podczas zajęć pisze niewiele.

Dobrze wiem, czym jest blokada pisarska. Po kilku dniach Tosia przysłała swoją adaptację „Czerwonego kapturka”. Czytam z zaciekawieniem.

### **Tosia Kot**

*Chciałabym opowiedzieć wam historię Czerwonego Kapturka, ale tę prawdziwą. Niezmienioną opowieściami przekazywanymi sobie przez różnych ludzi. Nie wiem, dlaczego w powszechnej opinii utarło się, że brzydki musi być zły, obrońca - sprawiedliwy, a dziewczynka w potrzebie - bezbronna. Nic bardziej mylnego.*

*Czerwony Kapturek, choć mały, znał sztuki walki taekwondo i jujitsu, dlatego jego mama nie bała się wysyłać go samego do lasu. Wilk był natomiast bardzo wrażliwy, pisał wiersze, układał bukiety z leśnych kwiatów i kompozycje z szyszek. Do tego był weganem i bar-dzo lubił „wilcze jagody” (stąd właśnie pochodzi ich nazwa). Myśliwy zaś był złym człowiekiem, który zabijał zwierzęta w lesie. Wypychał je i kolekcjonował jako trofea. Babcia Kapturka była, jak to babcia, dobrotliwa, do tego trochę przygłucha i nosiła koronkowy czepek.*

*Wilk wcale nie chciał zjeść babci i Kapturka, tylko schował się w jej domku (a nawet w jej łóżku) przed złym myśliwym, który chciał go ustrze-lić. Wilk bowiem posiadał piękne futro (był to wynik stosowanej przez niego diety) i myśliwy pragnął je mieć.*

*W tym zdarzeniu brała udział również wiewiórka. I choć to właśnie ona była główną bohaterką tej historii, to nikt już o niej nie pamięta. Wiewiórka, tak jak inne zwierzęta w lesie, bała się i nie nawiedziła myśliwego. Aby nie stać się jego ofiarą (posiadała bowiem piękne rude futerko) postanowiła się wydepilować. Stąd u niej w posiadaniu cała rolka taśmy klejącej (z bardzo mocnym klejem).*

*Na szczęście nie musiała jej użyć na własnym ciele, tylko na okrutnym myśliwym. Widząc zdarzenie w domku babci w chwili, gdy mierzył on do bezbronno go wilka, (mimo protestów babci i Kapturka), po cichu weszła przez niedomknięte okno, rzuciła się na antagonistę i zakleiła mu oczy. W efekcie myśliwy nie zabił wilka, tylko na oślep uciekł, a do tego, gdy zerwał taśmę z twarzy, stracił rzęsy i wąsy, które również przykleiły mu się do taśmy. Waleczna wiewiórka znalazła wąsy myśliwego i stały się one jej zdobyczym trofeum. Z dumą pokazywała je wszystkim zwierzętom w lesie.*

– Jesteście świetne. Nie pozwólcie sobie nigdy wmówić, że jest inaczej – powtarzam do znudzenia na każdych zajęciach i w każdym konspekcie.

Dziewczynki przychodzą, nie zerkają w telefony, nie ziewają, czasem pytają ze zdziwieniem, czy to już koniec? Przysyłają zadania domowe. Wzruszają.

Któregoś razu Maja podstępem podwozi mnie do domu. Mówi, że mieszka na Michałowie. Okazuje się, że na Sadkowie, a ona jest pewna, że tata się zgodzi. Ma rację. Marysia przychodzi z Tatą na galę 13 grudnia. Poza białą różą daje mi odwagę wychodząc ze mną na scenę. Amelka przed świętami przynosi ręcznie robione pierniczki. Ami po jednych z zajęć mówi, że pomysł na tekst, który napisała nosiła w sobie od roku. Nie zapomnę też maila Ami z ostatnią pracą domową. „I co ja mam teraz robić w wolnym czasie ?! Dobry wieczór (chlip, chlip) przesyłam ostatnie opowiadanie (smark) bardzo się starałam (dźwięk upadania na podłogę)”. Wzruszeń jest więcej. To tylko kilka z nich.

Na jednym z ostatnich spotkań wspólnie zastanawiamy się nad nazwą, która jeszcze bardziej nas scharakteryzuje. Szkoła – to słowo nie odpowiada dziewczynkom. Mistrzowie – też nie do końca.

Ich nieskrępowana wyobraźnia podrzuca coraz ciekawsze pomysły. MODA na pisanie z panią Kasią jest jednym z nich. Ich wyobrażenia i szybkość powalają. Przecież każda litera to pierwsza z ich imion – myślę z dumą. Z kolejnym pomysłem nie chcę się rozstać. Akademia Pani Kleks, gdzie Panią Kleks jestem ja, a Amelka, Ami, Antosia, Alicja, Maja, Marysia, Matysia, Marta, Oliwia i Dominika to Kleksolinki. Mówię, że brzmi jak plagiat. Przekonują, że nie. Tłumaczą, że w oryginalnej wersji Akademii Pana Kleksa uczniami są sami chłopcy na literę A, a w naszej akademii jesteście my dziewczynki – Kleksolinki. Obiecuję, że wspomnę o Akademii Pani Kleks.

Zbliża się poniedziałek 14 stycznia, nasze ostatnie spotkanie. Zapraszam rodziców i dyrektora Amfiteatru. Przygotowuję, co chcę powiedzieć. Wybieram teksty, tak by każda z dziewczynek przeczytała choćby jeden swój.

Podeksytowana jadę do Kuźni. W sali czeka na nas poczęstunek. Stresuję się obecnością rodziców i dyrektora. Tak jak podczas konkursu mówię niewiele z przygotowanej przemowy. Dziękuję dyrektorowi Amfiteatru za możliwość zrealizowania projektu, założdę Amfiteatru i Kuźni Artystycznej za pomoc, rodzicom za zaufanie. Dziękuję droгим Kleksolinkom. Na koniec dorzucam jeszcze – dziękuję sobie za odwagę. Wręczam dyplomy i kilka drobiazgów.

– Jesteście niesamowicie twórcze. Nie przestawajcie pisać. Mam nadzieję, że do szybkiego zobaczenia – dopowiadam.

– To brzmi jak koniec – myślę po chwili.

Okazuje się, że końca nie będzie. Dyrektor zgadza się na nasze cotygodniowe spotkania. Zaczynamy tuż po feriach. Nie mogę się już doczekać.

Jest styczniowy wieczór 2019 roku. Próbuję zamknąć w jednym piku ostatnie miesiące. Jeszcze krótki biogram – myślę i zaczynam wystukiwać. Absolwentka podyplomowych studiów pisarskich

na Uniwersytecie Warszawskim oraz w Collegium Civitas. Laureatka konkursów regionalnych i ogólnopolskich. Uczestniczka warsztatów literackich w Radomiu, których efektem jest antologia „Popisani”. Przede wszystkim jednak miłośniczka słowa.

Spoglądam na zegarek. Dwudziesta druga.

– Wyłącz wewnętrznego krytyka! Zamykaj plik i zmykaj – przekonuję siebie samą.

Bez skutku. Kolejne godziny czytam, dopisuję, kasuję. Bezustannie poprawiam ostatnie zdanie. Zapraszam do lektury niezwykłych tekstów autorstwa niezwykle twórczych młodych pisarek – zostaję przy tej opcji.

W powietrzu unosi się aromat kawy. Zimny lutowy poranek. Rozpuszczalna z mlekiem smakuje wyjątkowo. Zapisuję plik. Cieszę się, że antologia powstanie. Cieszę się na kolejne spotkania. Naciskam na ikonę „wyślij” i idę wstawić wodę na kolejną kawę.



*Inspiracja literą „P”  
– przygody Pana Piątka*

### **Maja Urbańska & Dominika Chudoń**

Pan Piątek przyjaźnił się z panią Pamelą. Podróżował z nią po Portugalii przez Przełęcz Perską. Przyjaciel Patryk pomagał im w pracy. Po powrocie do państwa pomyślał o ponurej pogodzie panującej w Poznaniu. W Polsce pojawił się polityczny problem. Polegał na pokłóceniu się pięciu Polaków z pięćdziesięcioma Portugalczykami o piętnaście parówek, podczas gdy pomarańczowe pomidory Pameli przerodziły się w piękne porzeczki.

### **Oliwia Paciorek & Marysia Wierzbicka**

Pan Piątek powiedział pani Poniedziałek, że polubił pająki. Pani Poniedziałek przyznała się, że polubiła papugi. Piątek pooglądał programy i postanowił pokupować pani Poniedziałek papugi. Potem pokupował pięć papug i piętnaście pająków. Polubił papugi pająki też. Pan puścił papugi i poleciały do pani Poniedziałek. Pan Piątek i pani Poniedziałek pokochali pupilów. Pani Poniedziałek piekła pierniki dla papug, pająków i poślubionego pana Piątka.

### **Matylda Wilkowska**

Pan Piątek powiedział „popis” po popiciu piwa. Pomyślał „pętla” po pierdzeniu po pokojach. Pan Poniedziałek pomyślał po pierogach o panu Piątku i walnął Piątka parasolem. Psycholog pasjonował się polityką, a pan Piątek pasjonował się pieniędzmi. Pan Piątek polubił poniekąd psychologa, choć polubili różne pierdółki.

Pan Piątek posiadał papugę Polę, która piła z pomarańczowego poidła. Pan Piątek i pan psycholog pozostali przyjaciółmi.

Pies psychologa pokochał Polę i pięć razy pocałował ją w policzek. W pewien pochmurny Poniedziałek pan Piątek pojadł pięćset pączków i pęknął z przejedzenia.

## **Tosia Kot**

Przypowiadka ta przedstawia Pana Przemysława Piątka. Przebywa on w Poznaniu i pomieszkuje u przyjaciela Piotra. Pracuje w pizzerii. Pasjonuje się pisaniem poezji i powieści psychologicznych. Posiada pianino, perukę, patefon i psa.

Pan Piątek popołudniami na przechadzkach po parku prowadzi pupila. To pekińczyk - Pupcio. Pupcio przedrzeźnia piskliwie poszczekiwania poznanych psich przyjaciół. Przechadzka Pana Przemysława to przedstawienie przeraźliwego opisu pekińczyka. Postępowanie pupila nie przestawało pakować ich w problemy. Postanowił więc pokazać Pupciowi jak „porządnie postępować”. Pobierał porad od poznanych przyjaciół „psiarzy”. Nie polubiono ich na przedmieściach. Pupcio nie posiadał przychylności poznanych na przechadzkach poznaniaków.

Pan Piątek postanowił przeprowadzić się do posiadłości z parkiem, polem, pastwiskiem i porządnym parkanem. Pragnie, aby przemieniło to pupila. Pupcio nie przysporzy już problemów.

## **Amelka Żurowska**

Pan Piątek poszedł pozbierać pietruszki pod swoim przeogromnym pałacykiem. Po popołudniowej partyjce pokera, poszedł z przyjacielem Piotrem pograć w „pinezki”, pijąc przy tym piwo. Prawie przegrał! Później postanowił, że pójdzie pooglądać piosenkarzy, przygotowujących piosenki. Prezentowali się przebojowo! Potem, po pełnym pso popołudniu, przebrał się za pisarza. Pisał powieści pełne pomyslonych przygód. „To się popisałem!” – pomyślał. Późno po północy poszedł podzemać.

## **Marta Pudzianowska & Ami Brodnicka**

Pan Piątek poszedł do parku poczytać powieść o przemysłeniach. Pierwszym pomysłem po przeczytaniu, a przemyśliwał ten pomysł przez przedostatni piątek pod prysznicem. Pomysł takowy polegał na pójściu do piwowarni i poproszeniu o pomarańczowe przysmaczki. Pospiesznie przegadał pomysł z przyjaciółką Patrycją. Pojechali na przysmaczki, potańczyli, pośpiewali i poszli na podwórko przewietrzyć się.

## **Alicja Bąk**

Pan Piątek postanowił, że popróbuje potrenować ping-pong, patrząc na pączka w policyjnej pączkarni. Przeżył pięć piątków pod patrolem. Pani Paulina postanowiła podjąć się przyjaźni z Panem Piotrem. Pogwizdywali, podskakując pewnie przez Podlasie. Pokochali się. Płomień przyjaźni przenikał przez przeszkłony patrol. Przyjaźń przerodziła się w przepiękne uczucie paraliżujące palce i przęłyk. Paulina prawnie przejęła przydomek Piątek. Podjadając pączki policjantów przewidzieli poród. Pojechali pędem do pani Patrycji powieźć o porodzie Pauliny i Piotra.

*Codziennosc zrodlem pomyslow –  
Moj poranek ...*

## **Maja Urbańska**

Dzisiejszego poranka obudziła mnie mama Niechętnie wstałam po 15 minutach. Poszłam do kuchni zjeść pyszne śniadanie. Kanapka z wędliną, pomidorem i żółtym serem, a do tego kakao. Uwielbiam. Umyłam zęby i spakowałam mój kolorowy plecak. Założyłam długie spodnie w kolorze kremowym i granatowo-fioletową bluzkę. Mama w tym czasie otworzyła balkon, żeby przewietrzyć w pokoju. W tej chwili osiedlowy kotek wszedł do nas do domu. Mieszkamy na parterze. Obejrzał wszystkie pokoje i ocierał się o moje nogi. Bardzo kocham koty i psy. Pobawiłam się z nim i musiałam jechać do szkoły. Tygrysia, tak ją nazwałam, ma piękną, szarą sierść i piękne błękitne oczka. Wyszła z domu razem ze mną.

Wyszłam z klatki. Spotkałam moją przyjaciółkę Ewelinę, która szła z siostrą Karoliną na autobus do szkoły. Aż tu nagle z za zakrętu wybiegł beżowy buldog. Jego sierść była koloru fioletowego, miał skarpetki na łapach koloru różowego, a na uszach rękawiczki pięciopalczaste, przez co wyglądał jak renifer. Za nim leciał czerwono-żółto-błękitno-zielony dym.

Jadę do szkoły i widzę zawsze po prawej stronie działki, a po lewej domki jednorodzinne. Rano lubię patrzeć na otaczający mnie piękny świat. Gdy dotarłam do szkoły, usłyszałam dzwonek na lekcje.

## **Marysia Wierzbicka**

Obudziłam się wcześniej rano. Zaczęłam czytać książkę. Bardzo ciekawą. Mama i brat też się obudzili. Poszłam z bratem oglądać telewizję. Czekają na nas śniadanie. Zjadłam kanapkę z dżemem gruszkowym, a mój brat z serem żółtym i miodem. Zaczęłam pakować zeszyty, podręczniki i ćwiczeniówki. Poszłam pościelić łóżko. Po chwili mama dała mi i mojemu bratu długie jabłkowe żelki, które przywozła

nam babcia. Spakowałam do plecaka moją śniadaniówkę i wodę. Ubrałam się w sukienkę. Uczesałam włosy. Kiedy skończyłam, poszłam umyć zęby. Wyszłam z łazienki i po chwili zadzwoniła moja koleżanka Oliwia. Spytała, czy nie możemy wyjść do szkoły trochę wcześniej. Zgodziłam się. Po paru minutach byłam już pod blokiem. Oliwia przyszła prawie w tym samym czasie, co ja. W drodze do szkoły zobaczyliśmy krasnoludka z dużym workiem na plecach. Próbował wspiąć się na dach bloku. W tym celu wspinał się na jeden balkon, na drugi i tak dalej. W końcu znalazł się na szóstym balkonie. Spadł z niego i zleciał na ziemię. Worek też. Zajrzałyśmy do środka, a tam wielkie lizaki. Zabrałyśmy po jednym i zaczęłyśmy uciekać. Krasnoludek nas gonił, aż w pewnej chwili potknął się o kamień i upadł. Śmiałyśmy się, a krasnoludek pogroził nam palcem. Poszłyśmy dalej, zjadając lizaki. W drodze myślałyśmy i rozmawiałyśmy o krasnoludku i o tym, co on tam robił. Kiedy byłyśmy już w szkole, zmieniliśmy buty, zdjęłyśmy kurtki i odniosłyśmy je do naszej szatni. Odwiesiłyśmy worki z butami i kurtki. Wyjęłyśmy karty obiadowe i poszłyśmy na obiad.

### **Dominika Chudoń**

Otwieram oczy. Zapowiada się kolejny wspaniały dzień. Wyglądam przez okno - widocznie nie tylko ja się obudziłam - myślę. Spoglądam w lustro stojące na szafce nocnej. Moja twarz skąpana w blasku wschodzącego słońca wygląda na niewyspaną. Przeciagam się, po czym zmieniam ubranie. Schodzę na parter. Na stole czekają pyszne tosty z serem i zielona herbata. Wszystko wygląda bardzo apetycznie, a gorący napój kusi zapachem. Najedzona idę do łazienki. Myję zęby. Z szafki w kuchni biorę kanapki, wrzucam do plecaka i ruszam ku wyjściu.

W drodze do szkoły snuję przemyślenia o tym, co mnie tam czeka. Może otrzymam dobre oceny? Albo zdarzy się coś niesamowitego,

czego nikt nie oczekiwał? Nagle pojawia się cukrowa wróżka na skrzydlatym pająku. Czuję strach, lecz mija po słowach wróżki:

– Będę ci towarzyszyć przez wszystkie twoje dni. Jeśli mi zaufasz, nie pożałujesz – mówi, fruując wokół mnie.

Odtąd ta niewielka istota stoi na mojej toalecie, wyglądem przypomina porcelanową baletnicę. Gdy wychodzę do szkoły pozostawiam jej moje marzenia i sekrety.

Stoję pod szkołą. Tak kończy się mój rutynowy poranek. Jednak każdego dnia inny, wyjątkowy.

### **Matylda Wilkowska**

W środy do szkoły mamy na 7:20. Stanowczo zbyt rano. Z drugiej strony niektóre dzieci mają tenisa i muszą kończyć wcześniej. Takie dni wydają się być nieprzyjemne. Żeby mieć dobry humor, trzeba się porządnie wyspać.

Punkt szósta budzi mnie mama. Jak zwykle nie jest to miła pobudka. Zawsze trafia w moment, kiedy zaczyna się coś dzieć w moim śnie. Od niedawna trochę pamiętam sny. Śpię bardzo lekko. Wiem, co dzieje się we śnie i w domu. W końcu zmęczona zwlekam się z łóżka. Ubieram i jem śniadanie razem z moją siostrą. Mija jakieś pół godziny. Wsiadamy z mamą do auta i... nic się nie dzieje. Akumulator się wyczerpał. Kłapa. Dociera do nas, że własnym samochodem nie dojedziemy. Mama próbuje się dodzwonić do rodziców mojej koleżanki z klasy, którzy drogę do szkoły mają przez naszą ulicę. Nic z tego. Nie odbierają. Nagle telefon mamy zaczyna brzęczeć. To ona. Jesteśmy uratowane. Mama powiedziała, co się stało, a w słuchawce rozbrzmiał głos: „Będziemy za pięć minut”. Chwilę potem siedzieliśmy już wygodnie w samochodzie Nataliki.



## **Oliwia Paciorek**

Dzisiejszego ranka obudziłam się około szóstej. Usłyszałam tatę. Właśnie wrócił z pracy. Zjadłam kanapkę z białym serem i dżemem porzeczkowym i popiłam kakałem. Mama poszła z psem odprowadzić mojego starszego brata do szkoły. Zaczęłam czytać ulubioną książkę „Alicja w krainie czarów”. Mama przyszła z psem Florkiem. Zaczęłam się z nim bawić. Po powrocie mamy zaczęłam bawić się z Florkiem. Zaczęłam zbierać się do szkoły. Przypomniałam sobie, że muszę zadzwonić do koleżanki Marysi. Umówiliśmy się za dwadzieścia dziewięć, pod jej blokiem. Gdy szliśmy niedaleko parku obok naszej szkoły, coś poruszyło się w krzakach. Zamarliśmy. Z krzaków wyszła cała armia kart, a wśród nich Walet Kier. Zauważyła nas i rozkazała armii ściąć nas o głowy. Zaczęłyśmy biec. Dogonili nas. Nie wiedziałyśmy, co robić. Karty nas otoczyły. Nie miałyśmy żadnych szans. Jakaś dziewczyna krzyknęła: „stójcie!” Za krzaków wyłoniła się Alicja z krainy czarów i przepędziła karty oraz królowe. Ten ranek był niezwykły.

## **Tosia Kot**

Piątek rano. Godzina szósta trzydzieści. Mama budzi mnie do szkoły. Kurczę, a miałam taki piękny sen. Teraz nie wiem, jak się skończył. Próbowałam nawet jeszcze chwile się zdrzemnąć, by wrócić do sennej rzeczywistości. Nic z tego. Mama już to „zadbała”, abym nie zasnęła. A tu nie ma się do czego śpieszyć. Na pierwszej lekcji matma i do tego kartkówka z kolejności wykonywania działań. Chorobca, kto to wymyślił, żeby w piątek zaczynać lekcje o siódmej trzydzieści i do tego matematyką! Przecież piątek to taki „przedśionek” weekendu. Tego dnia powinny być same przyjemne i łatwe lekcje.

Wstaję, jem śniadanie i robię poranną toaletę. Mama co chwilę pokrzykuje, że się spóźnimy. Normalka, jak co dzień. Nagle dociera do

mnie, że mój weekend będzie kiepski. W poniedziałek recytacja wiersza na ocenę. Muszę nauczyć się na pamięć utworu Czesława Miłosa „Przypowieść o maku”. Dobrze, że jest chociaż krótki. W zeszłym roku był do nauki wiersz Adama Mickiewicza pt. „Powrót taty”. Nie dość, że długi, to jeszcze pełen archaizmów. Brr, do tej pory na wspomnienie robi mi się słabo i mam dreszcze. Polegåłam. Dostałam tróję. Na dodatek, jakby tego było mało, muszę napisać wypracowanie na temat: „Kim chciałabym być, gdybym żyła w starożytnej Grecji?” Może napiszę, że chcę zostać Pitagorasem, wtedy matma byłaby dla mnie pestką. Z drugiej strony całe życie zajmować się matematyką. Nie, dzięki. Muszę to jeszcze przemyśleć.

Tata podjeżdża już samochodem. Schodzimy do niego z mamą. Już mam wsiadać do auta, a tu przypominam sobie, że nie wzięłam teczki z plastyki. Muszę sprintem biec z powrotem na górę. No ładnie się zaczyna dzień. Na szczęście do szkoły dotarliśmy bez problemu. Jeszcze tylko matematyka, geografia, język polski, język angielski, historia, plastyka i już.

### **Ami Brodnicka**

Wstałam rano. Obudziło mnie przeczcucie. Wiedziałam, że to jeden z „tych” dni. Zastłoniłam firankę i zaczęłam się przebierać. Odsunęłam szafkę. Wyciągnęłam zza niej bandaże. Szybko opatrzyłam rany. Pobiegłam na dół. Zgarnęłam z lodówki trochę dżemu i wyciągnęłam z chlebaka czerstwego tosta. Założyłam grube czarne, oficerki. Wybiegåłam z domu z pistoletem na plecach, łyżką konfitury i chlebem w ustach. Na ulicy zionęło pustką. Apokalipsa poczyniła większe zniszczenia, niż ostatnia epidemia eboli. Szłam przez park, kierując się na miejsce, które kiedyś było rynkiem miasta. Coś wyskoczyło z uliczki i powoli kierowało się w moją stronę. Ładowanie broni trwałoby zbyt

długo. Wyciągnęłam łyżkę i wbiłam mu ją w sam środek czoła. Padł martwy. Uciekłam. Byłam już na rynku. Zauważyłam dwie kosmitki czekające na mnie. Podbiegłam do nich z ulgą. Powiedziały coś do mnie w języku migowym. Pokiwałam do nich na znak zgody. Udałyśmy się do najbliższej (opuszczonej zresztą) piekarni. Wzięłyśmy kilka pizzerek i pięć butelek wody. Zauważyłam, że na stole leżała mp3 i powerbank. Spojrzałam na nie świecącymi oczkami i po kryjomu włożyłam do kieszeni. Nie miejcie mi tego za złe. Chętnie sama kupiłabym taki odtwarzacz. Supermarketów już nie ma. Tak działa apokalipsa. Słowo „moje” nie ma tu najmniejszego znaczenia. Wyszłyśmy z piekarni ku hordzie głodnych humanoidalnych potworów. Odnalazłam tam tego, który odpowiadał za moje rany. Postanowiłam zostawić go na koniec. Zabić powoli i z jeszcze większą satysfakcją. Zamgliło mi się przed oczami. Przeleciały jak film wspomnienia z mojego nudnego dotąd życia. Upadłam. Ciężko podniosłam się i wsparłam na pistolecie. Rzuciłam się w sam środek tej jatki.

### **Marta Pudzianowska**

Niby jest dzisiaj sobota, ale i tak musiałam wstać o siódmej trzydzieści. Obowiązki to obowiązki. Szłam na zbiórkę harcerską. Nie taką zwykłą, bo jechałyśmy do Skaryszewa. Kiedy wstałam, telepało mnie z zimna. Czułam się, jakbym była na Antarktydzie. Nie chciało mi się wychodzić spod kołdry. Sięgnęłam po kartkę i długopis. Zaczęłam pisać pytania na grę, którą miałam zrobić podczas zbiórki. Nagle przyszła mama i mówi - „Marta szykuj się”. Jak zwykle uczesałam się, umyłam zęby, zjadłam śniadanie i ubrałam się w mundur. Wzięłam plecak. Pojechałam z mamą w miejsce, gdzie się umówiłam. Kiedy jechałyśmy, zobaczyłam panią z kijkami, która codziennie chodzi z nimi wokoło osiedla. Następnie szła pani ubrana w różową bluzkę, zielone spodnie

i niebieskie buty. Wyglądała jak kosmita. Przyjrzałam się jeszcze jednej osobie. Była to dziewczyna ubrana w strój hokejowy, trzymała w ręku długi kij i jechała na rolkach. Dziwnie wyglądała. Nie wnikałam. Kiedy wreszcie dojechałam i spotkałam się z moimi koleżankami, rozmawiałyśmy, że Radom wygląda coraz lepiej. Punktualnie o dziewiątej dwadzieścia cztery przyjechał autobus Beatka, weszliśmy do niego i odjechaliśmy.

### **Amelka Żurowska**

Dzisiaj rano wstałam cudem. Poszłam spać bardzo późno. Do szkoły miałam niestety na siódmą trzydzieści. Musiałam się wyszykować dużo wcześniej. Codziennie rano wychodzę na spacer z moim pieskiem Yoko. Wróciłam. Zjadłam śniadanie i około siódmej dziesięć wyszliśmy z mamą z domu. Yoko nie chciała nas wypuścić. W końcu się udało. Zamknęliśmy za sobą drzwi. Pies zaczął piszczeć i wyć. Obudził moją chorą siostrę. Najważniejsze, że poradziłyśmy sobie i pojechałyśmy do szkoły. Byłyśmy na rondzie. Nagle usłyszałyśmy trzy karetki, sześć policji i dwie straże pożarne. Okazało się, że szesnastu rabusi napadło na bank obok szkoły. Po obrabowaniu banku wrzucili do niego petardę. Stąd te straże pożarne. Uciekali policji skradzionymi samochodami. Na przejściu potrącili cztery osoby. Całe szczęście, że nic groźnego im się nie stało. Bałyśmy się z mamą, że wjadą w nasz samochód. Całe szczęście, że do tego nie doszło. Wystraszone dojechałyśmy do szkoły za piętnaście ósma. Najgorsze z tego dnia jest to, że się spóźniłam na mój ulubiony angielski.

## **Alicja Bąk**

### **Poranny pęd**

Od razu po przebudzeniu wiedziałam. Ten dzień nie będzie moim dniem.

Dziś rano obudził mnie głośny dźwięk wiertarki. Pomyślałam: „Kto normalny wierci o szóstej nad ranem?”. „Sąsiad” – odpowiedziałam, słysząc rozmowy za ścianą. Wstałam. Ubrałam się w strój galowy, bo miałam pisać egzamin. Umyłam zęby i pojawiła się pierwsza plama na koszuli. Udało się ją sprawnie sprać. Spojrzałam na zegarek. Zbliżała się siódma. Musiałam się pospieszyć. Pobiegłam do kuchni. Młodsza siostra właśnie skończyła jeść mleko i chciała odnieść miskę do zlewu. Wpadła na mnie i wszystko wylądowało na mojej spódnicy. Pomyślałam: „No cóż, trzeba się przebrać”. Z szafy wyjęłam spodnie. Finalnie nie zjadłam śniadania. Założyłam kurtkę i buty na obcasie. Zabrałam słuchawki i wybiegłam z nadzieją, że zdążę na autobus. „Jest! Zdążyłam” – pomyślałam, wbiegając na przystanek równo z autobusem. Szukałam biletu. Nie znalazłam. Miałam nadzieję, że nie spotkam kontrolerów. To przecież tylko jeden przystanek. Myliłam się. Próbowałam się tłumaczyć. (Domyślcie się, jak to wyglądało). Dostałam mandat. „Rodzice mnie zamordują” – powtarzałam w myślach. „Dobra. Teraz o tym nie myślę. Nie mam czasu” – przekonałam siebie, zerkając na zegarek. Zostało pięć minut do rozpoczęcia egzaminu. Biegłam niczym Usain Bolt. Nie dobiegłam. Pojawiłam się w sali spóźniona. Wszyscy spojrzeli na mnie z wyrzutem. Na szczęście pani okazała się wyrozumiała. Napisałam. Wyszłam. Zaczęłam przejmować się mandatem. Zajęło mi to pięć minut. „Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem” – pomyślałam i poszłam zjeść obiad. I co? Obiadek na koszuli, bo dłaczego by nie. Chciałam, aby ten dzień się już skończył. Zmieniałam buty i wyszłam do domu. Włączyłam ulubiony

kawałek. Wprawiło mnie to w dużo lepszy humor. I ku mojemu niezdziwieniu potknęłam się i upadłam, niszcząc przy tym ulubione spodnie.

Stwierdziłam, że już nic gorszego mi się nie przydarzy. I uwaga. Zaskoczenie. Miałam rację. Przez resztę dnia grałam na konsoli i przeszłam najtrudniejszy poziom w Star Warsach. Tyle szczęścia w nieszczęściu.



*W sztuce naśladowczej wyrażonej w formie  
(...) fabuła powinna być ułożona w sposób  
dramatyczny i obejmować jedną, całą  
i skończoną akcję, posiadającą początek,  
środek i koniec*

**Arystoteles**

## **Marysia Wierzbicka**

### **Straszny dom**

Pewnego dnia Stella poszła z przyjaciółką Anią do lasu otaczającego jej dom. W pewnej chwili usłyszały dziwny dźwięk. Okazało się, że dochodzi on z pewnego domu, położonego obok ścieżki, która prowadziła przez cały las. Ania powiedziała, że jest nawiedzony i na pewno są w nim duchy i inne potwory. Stella poczuła ciarki przechodzące po plecach i postanowiła, że będzie się trzymać z daleka od tego miejsca. Codziennie przechodziła w drodze do szkoły obok tajemniczego domu i jej ciekawość ciągle rosła. W końcu któregoś dnia nie wytrzymała i postanowiła, że jednak sprawdzi, co znajduje się w środku. Kiedy szła, obiecywała sobie, że tylko zajrzy. Kiedy stała już przed nawiedzonym domem wstrzymała oddech i złapała za klamkę. Była bardzo zawiedziona, gdy okazało się, że drzwi są zamknięte. Zrezygnowana poszła do domu. Następnego dnia znowu spróbowała wejść. Poczła dreszcze na całym ciele, gdy okazało się, że drzwi są otwarte. Weszła do środka i zaczęła wspinać się na górę po starych schodach. Wtem zobaczyła coś dziwnego. Zamarła. Przyjrzała się i zauważyła, że to duchy. Zaczęły ją wołać. Przez chwilę nie mogła oddychać, a potem wrzeszcząc zbiegła po schodach. Kiedy wybiegła z domu, zaczęła głośno sapać. Wtem zza domu wyszedł jej kolega Bartek. Śmiał się w głos i trzymał za brzuch. Stella zorientowała się, że on i jego koledzy robili sobie z niej żarty. Zaczęła ich gonić. Uciekli i wspięli się na drzewo. Stella stała pod drzewem jeszcze jakiś czas. Kiedy nie schodzili przez dłuższy czas, Stella niepokieszona wróciła do domu.

Następnego dnia Stella, idąc do szkoły, usłyszała krzyki dobiegające z lasu. Nagle spostrzegła Bartka i jego kolegów. Siedzieli na tym samym drzewie, co dzień wcześniej. Krzyczeli, że nie mogą zejść, że nie czują rąk. Stella podeszła bliżej i parsknęła śmiechem. Bartek



błagał, by im pomogła. Stella stała jeszcze przez chwilę, donośnie śmiejąc się z kolegów, po czym pobiegła po pomoc. Kilkanaście minut później pod drzewem pojawił się ojciec Bartka z drabiną i kilku sąsiadów. Ściągnęli chłopców. Skruszeni przeprosili Stellę. Nie wiedzieli tylko, dlaczego ich ręce znieruchomiały na całą noc.

Stella też nie, choć śniło jej się, że przyjazne duchy widząc, jak koledzy naśmiewają się z dziewczynki, odebrały im czucie w dłoniach. Ania, jej przyjaciółka jest przekonana, że tak właśnie było. Bartek i jego koledzy do dziś omijają tajemniczy dom.

## **Dominika Chudoń**

### **Lodowe serce**

Ogród, przy którym mieszkała Carmen, tętnił życiem. Przypominał magiczną krainę pełną fantastycznych istot. Ptaki śpiewały na cztery strony świata, a kwiaty wypuszczały pąki. Przyroda budziła się do życia. Nieopodal ogródka stała kunsztownie urządzona rezydencja. W przytulnym pokoju, w którym spała, stał kominek, a na podłodze leżał hiszpański dywan. Carmen mieszkała z chorą mamą oraz ciotką Hariet.

Pewnego dnia jej matka zmarła. Ciotka zmuszała dziewczynę do ciężkich zadań domowych. Pewnego dnia udręczona Carmen pobiegła w stronę dziupli wiekowego dębu. Wskoczyła do niej. Znalazła się w lodowym świecie. Trwała tam wieczna zima. Ujrzała piękny pałac zrobiony z brył lodu. Carmen zapukała do drzwi. Otworzyła kobieta niskiego wzrostu w białym stroju, w rękę trzymała dwie książki. Carmen weszła do środka. Powiedziała, że jest kuzynką księżniczki i chce się z nią zobaczyć. Dostała od pokojówki piękny, przestronny pokój. Nagle rozległo się pukanie. Drzwi zaskrzypiały, a po chwili stanął w nich przystojny chłopiec. Młodzieniec, którego zobaczyła, nazywał się Charlie. Uprzejmie przeprosił Carmen i wyszedł. Odtąd dziewczyna myślała tylko o nim. Chciała poznać całą rodzinę. Zaczęła więc zwiedzać zamek. Weszła do pomieszczenia, w którym stała młoda kobieta. Zdenerwowana, że ktoś zakłócił jej spokój, wykonała zamach rękoma i zamroziła dziewczynkę. Carmen po upływie kwadransa zamieniła się w lodowy posąg.

Charlie przeczuwał, że dzieje się coś złego. Postanowił zapytać siostrę, Ellę, czy wie, gdzie jest Carmen. Wszedł do sypialni i rozpoznał ukochaną. Gorzko zapłakał. Łzy Charliego roztopiły rzeźbę, przywracając dziewczynie ludzką postać. W ramach podziękowań zabrała chłopaka do swojej krainy.

Carmen w ostatnich chwilach życia spisała swoją przygodę.  
Zapewne chcielibyście wiedzieć, gdzie można ją znaleźć.  
Leży właśnie przed wami. W tej chwili skończyliście ją czytać.

## **Matylda Wilkowska**

### ***Ciepły lód***

Oparłam się wygodnie o podnóżek kanapy, grzejąc nogi ciepłem z kominka. Nie chciałam się stąd ruszać. Tylko przy naszej kozie była znośna temperatura. Rodzice, zanim pojechali na koncert, poprosili mnie, żebym poszła do sklepu po kilka rzeczy. Wzdrygnęłam się na samą myśl. „Kto by chciał ruszać się z domu, kiedy termometry pokazują poniżej zera stopni” – pomyślałam.

W końcu z cichym westchnieniem zeszałam z kanapy. Nagle coś przykuło mój wzrok. W kominku zobaczyłam zbliżające się światełko – ewidentnie blask pochodni. Zaczęłam się zastanawiać, skąd się mogła ona wziąć w kominku, skoro jeszcze przed chwilą jej nie było. Moje rozmyślenia przerwał, dziwny łomot od wewnętrznej strony drzwiczek kominka. Zaintrygowana otworzyłam je i od razu, zupełnie w tej samej chwili, wypłynęła z niego dziwna zjawka. Miała łagodną, dobroduszną twarz, a w rękę trzymała tę samą pochodnię, którą zobaczyłam w kominku. Lewitowała w powietrzu. Wydawała się być nie-namacalna. Nie zwracając nawet na mnie uwagi, wpłynęła na drogę mleczną – nasze schody.

– Pobiegłam za nią. Biegłam i biegłam. To trwało wieczność, a przecież mamy tylko szesnaście schodów. Kiedy byłam już na górze, duch łaskawie odwrócił się do mnie.

– Dzień dobry – powiedziała jak gdyby nigdy nic.

– Mmm... Dzień dobry – odrzekłam dość nieśmiało – Jak się pani nazywa i nie chcę być niegrzeczna, ale jaki jest powód pani wizyty?

– Zwą mnie Ciepło. Muszę, jeśli oczywiście na to pozwolicie, zabrać wam kołdry i koce – oznajmiła spokojnie i zwięźle.

– Eeee... – Byłam zbита z tropu – W sumie niech pani bierze, co chce. Jak to mówią „Czym chata bogata” – i od razu zabrałam się do szukania wszystkich kołder i koców, jakie mamy w domu.

Tajemnicza pani poprosiła jeszcze o jak największy garnek, a kiedy jej go dałam, wrzuciła do niego wszystkie te pościele i zamieszała. Kiedy ujrzałam skutki tego dziwaczego zabiegu, zaczęłam przecierać oczy ze zdumienia. Zamiast koców i pierzyn pojawił się dziwny płyn. Nieznajoma wylała go na pochodnię, a kij rozpałił się jeszcze mocniej. Nie posiadałam się ze zdumienia.

– Przepraszam bardzo, ale po co był ten zabieg? – zapytałam.

– Nie mogę dopuścić, by pochodnia zgasała, ponieważ wtedy na świecie panowałyby tylko Mróz, moja siostra. Nie byłoby wtedy ciepła. Kołdry i koce zaś są jednym z jego źródeł. Świat chciał, żeby podane takiemu procesowi, którego ja się podjęłam, zmieniły się w podpałkę. Powinnaś jeszcze wiedzieć, że moja siostra chce mieć cały ten świat dla siebie. Każda kołdra jest teraz ważna. – wyjaśniła.

– No dobrze. Ale jakie są te inne źródła? – zaciekawiałam się.

– Nikt dokładnie nie wie, ale jest pewna legenda na ten temat.

– Opowiesz mi ją? – zapytałam błagalnym tonem.

– Nie pamiętam jej dobrze, ale opiera się na tym, że w jakiejś najstarszej bibliotece na świecie, pod numerem jedenaście jest cała wiedza starożytnych mmm... Egipcjan bodajże o źródłach ciepła i zimna. Psychicznych i fizycznych oczywiście.

– Co?! Ale jak my mamy to niby sprawdzić?! Ta legenda może być kluczem do wygrania walki z Mrozem. Biblioteka na pewno nie jest w Polsce, a zresztą, nawet gdyby była to i tak nie znalazłybyśmy tej jedenastej książki spośród miliona. Poza tym musimy się spieszyć, bo mróz też może chcieć ją zdobyć.

– Wiem, że to Biblioteka Aleksandryjska w Egipcie. Znam też sposób jak się tam szybko znaleźć. Potrzebuję jeszcze tylko pochodni. – dodała.

– Tylko gdzie ona jest? Gdzie ona jest?! – wrzeszczała, a jej krzyk

rozdierał mi głowę.

Niewiele myśląc wybiegłam z domu, a za mną Ciepło. Biegłam i biegłam, i biegłam, a kiedy obejrzałam się za siebie, zobaczyłam inną postać – surową i wyniosłą.

Mróz – pomyślałam i zaczęłam biec jeszcze szybciej.

Nie wiem, ile godzin, dni i lat spędziłam w ciągłym biegu. Jednak wreszcie zatrzymałam się przed wrotami upragnionej, ukochanej biblioteki. Dobiegł mnie ostry triumfujący śmiech. Wbiegłam do budynku i zobaczyłam panią Mróz. Niewiele myśląc, wyszarpnęłam jej książkę z rąk i szybko przekartkowałam. W rozdziale „źródła ciepła psychicznego” zobaczyłam pod wielkim numerem jeden, napis „wesoly śmiech”. Chyba właśnie to zrobiłam. Nie pamiętam dobrze, ale za to widzę wyraźnie to, co stało się potem – Mróz przeniosła się na Pola Elizejskie.

Nagle usłyszałam głos mamy

– No obudź się wreszcie! – oprzytomniałam. Powitał mnie dźwięk kapania wody z topniejących sopli. Do dziś nie wiem, co było snem, a co jawą.

## **Tosia Kot**

### **Moc życzeń**

Na początku historyjki muszę się wam przedstawić, nazywam się Ferdynand. Jestem pluszową żyrafą w kolorze jasnoniebieskim z pomarańczowym ogonkiem. Mieszkam w pokoju Tosi, razem z jej rzeczami i innymi zabawkami. Jednak muszę się do czegoś przyznać. Nie jestem zwykłym pluszakiem. Mam magiczną moc i mogę spełniać życzenia, ale tylko dobre i pożyteczne. Do tego nie mogą być wielkie, no wiecie takie w skali globalnej. Niestety nie sprawię, że na świecie zapanuje pokój i nie będzie głodu. Mogę co najwyżej załatwić ładną pogodę, bo Tosia jedzie na wycieczkę, albo pomóc, by znalazła zagubioną rzecz, na przykład skarpetkę od pary, która się gdzieś Tosi zapodziała. Jednak, aby moja moc zadziałała, Tosia musi powiedzieć: „chcę, żeby była ładna pogoda” albo „chcę, żeby ta głupia skarpetka się znalazła”.

Żyjemy razem i pomagam Tosi od dawna. Widziałem już jej jeden problem i pomogłem w niej jednej sprawie. Wszystko grało według powyższego schematu, aż do czasu wielkiej kłótni z Majką. Tosia płakała chyba ze trzy dni. Skarżyła się, że koleżanka niesprawiedliwie ją osądziła i mówiła źle o niej do innych dziewczynek w szkole. Opowiadała mamie, że z tym portfelem to było tak, że tylko podniosła go z podłogi w korytarzu. Miała go oddać Majce. Nie zdążyła jej o tym powiedzieć. Majka spóźniła się na lekcję, a Pani Kredka zarządziła kartkówkę ze sztuki romańskiej. No i nie było jak pogadać. A potem wfi i trzeba się było szybko przebierać. Pani nie lubi spóźniałskich i karze robić dodatkowe ćwiczenia. Przez ten pośpiech Tosia kompletnie zapomniała o tym portfelu. No i na końcu wyszło, że go ukradła. Żaliła się, że choć znaję się z Majką od pięciu lat, to ta nie chciała jej uwierzyć, jak naprawdę było. I że ona też nie chce się z nią już więcej przyjaźnić.

Wyglądało, że nie będę mógł pomóc w rozwiązaniu tego problemu. Ja, Ferdynand, przyjaciel Tosi prawie się poddałem. Przecież, aby zapanowała zgoda między dziewczynkami, to musi tego chcieć Tosia, a ona była bardzo rozżalona na koleżankę. Czekałem w gotowości, ale mijały dni, a ona wcale sobie tego nie życzyła. Jednak, jak to mówi przysłowie, że zawsze po burzy musi wzejść słońce, tak i w tym przypadku. Dziewczynki same się pogodziły i moja pomoc nie była potrzebna. Okazało się, że Dominik widział jak Tosia, z portfelem, szukała Majki, żeby jej go oddać. Wszystko się wyjaśniło i szczęśliwie zakończyło. Od tego dnia moja moc przestała działać. Teraz Tosia musi sama rozwiązywać swoje problemy i sama próbować spełniać marzenia.

## **Ami Brodnicka**

### **Kfotek**

Szłam uliczką. Towarzyszyły mi kosmitki. Musiałyśmy szybko dojść do bazy. Jedna z U.F.O. była ranna. Byłoby po nas, gdyby nie on. Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś go spotkam. „Lepiej by było, gdyby zdechł. Jak szczur, którym zresztą jest” – myślałam. Otoczyły mnie potwory. Dostrzegłam go. Jego blond włosy tańczyły razem z pustynnym wichrem. Nawet ucieszyłabym się na jego widok, gdyby nie to, co mi kiedyś zrobił. Nagle z zamyślenia wyrwała mnie Quini. Chyba, bo nigdy nie mogę zapamiętać jej imienia. O co chodzi z tym chłopakiem? – zamigąła.

Kiedyś byliśmy parą. Sprawy się pokomplikowały i zerwaliśmy. To tyle – odpowiedziałam. Zostawiłam kosmitki pięć kroków w tyle. W końcu dotarliśmy do bazy. Weszliśmy do środka. Quini zabrała Blix do jej pokoju. Nie chciałam iść z nimi. Nie miałam pojęcia, jak leczą się kosmici. Wzdrygnęłam się na samą myśl. Siedziałam na podłodze



naprzeciwko drzwi. Kręciłam pociskiem jak bączkiem. Quini wyszła. Kątem oka zauważyłam jej siostrę leżącą na łóżku. Najwyraźniej zasnęła. Quini usiadła obok mnie. Zamigała.

– Bix jest w ciężkim stanie. Jeśli czegoś nie zrobimy, umrze.

Popatrzyłam na nią przestraszonym wzrokiem.

– Co? Ona... nie... to tak...dlaczego?

Nie umiałam właściwie sklecić zdania. Quini wyjęła małe urządzenie z kieszeni. Ujrzałam hologram. Mały dziwaczny kwiatek, coś jakby niebieska róża.

– Wywar z niego może jej pomóc – zamigała Quini.

Wstałam jeszcze zanim zrozumiałam gesty.

– Wyruszam, jak najszybciej się da. Gdzie dokładnie rośnie ?

– Tu jest Globurg pogrzebany. Rośnie pośrodku terenu, gdzie jest najwięcej potworów – odpowiedziała.

– Dam radę. Spakuj mi potrzebne rzeczy. Idę po broń.

Kilka minut instruktarzu Quini i byłam gotowa.

Wybiegłam z bazy. Ruszyłam w kierunku wskazanym przez naprowadzac. Przez kilka godzin szwendałam się po ulicach miasta. Szukałam drogi prowadzącej do strefy. GPS się zepsuł. Nagle usłyszałam szmer. Byłam pewna, że to jeden z paskud. Wychyliłam się zza rogu. Nie minęła chwila, a znalazłam się w żelaznym uścisku. Ktoś przykładął mi nóż to gardła.

– Cześć – szepnął Finn, zdmuchując jasne włosy z twarzy.

– Puść mnie! – krzyknęłam.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał.

– Szukasz niebieskiego kwiatka, tak? – zagadnął. Pokiwałam głową.

– Świetnie, ja też. Idziesz czy nie? – zapytał.

Pobiegłam za nim. Po jakichś 30 sekundach dostałam olśnienia.

– Czekaaj, po co ja z tobą idę?

– Bo swoim krzykiem zakomunikowałeś, gdzie jesteśmy i dlatego, że jestem ci potrzebny – odparł i uśmiechnął się.

Biegliśmy główną ulicą. Strefa była już blisko. Za nami stado wygłodniałych gadów. Wyciągnęłam pistolet i zaczęłam strzelać. Nie miałam pojęcia, gdzie i czy w ogóle trafiam. Zatrzymaliśmy się metr przed celem. Zgubiliśmy potwory.

– Jeśli będzie więcej kwiatów, przynies mi jeden – powiedział Finn. Złapałam go za ramię na znak zgody.

– I jeszcze jedno. Naprawdę żałuję do dzisiaj, że cię zostawiłem – dodał.

Pocałowałam go w policzek. Zaskoczyłam go, a przede wszystkim siebie.

Pobiegłam do starego, zainfekowanego kosmiczną zarazą ogrodu. Pomnik był opleciony błękitnym bluszczem. Wyciągnęłam broń i oczyściłam drogę z wrogów. Przebiegłam po ich truchłach. Zaczęłam wspinać się na pomnik. Okrążyli go kosmici. Poczułam, że to pułapka. „Jeśli zerwę różę i ucieknę, złapią mnie” – pomyślałam. Nie wiedziałam, co robić. Urwałam różę. Zaczęłam płakać. „Nie uratuję Blix. Zawiodłam Finna” – szlochałam.

Puściłam się pomnika. Samobójstwo było lepszym pomysłem niż zjedzenie żywcem. Śmierć była wyjątkowa przyjemna. Jakby złapał mnie anioł. Byłam blisko. To Finn mnie złapał.

– Cześć! – powiedział z uśmiechem na ustach.

Wzięliśmy pistolety w dłonie. Zaczęliśmy „nawalać” z całej pary. To było piękne.

Jakimś cudem wydostaliśmy się ze strefy. Wbiegliśmy po schodach na dach jakiegoś bloku. Wciąż miałam łzy w oczach.

– Masz kwiatek? – zapytał.

– Tak mam go.

Nagle zamarłam.

– Tutaj? – skłonił się i podał mi roślinkę. Wzięłam ją w drżące ręce. Łza spłynęła mi po policzku. Ale mamy tylko jedną.

– Potrzebowałem tylko jednej – powiedział Finn.

– Po co? – zagadnęłam ze śmiechem.

– Żeby ci ją podarować – odpowiedział i czule mnie objął.

Spędziliśmy noc wtuleni i wpatrzni w gwiazdy.

## **Marta Pudzianowska**

### ***Tajemnicze Królestwo***

Za górami, za lasami w dżungli żyła pewna dziewczyna Sophie. Mieszkała w drewnianym domku. Przeprowadziła się tam, ponieważ chciała żyć bez smogu, poznać świat zwierząt i natury. W pewnym momencie zauważyła, że jakiś chłopak zbliża się do jej domu. Przestraszyła się. Owszem była wojowniczką, ale od paru miesięcy nikogo tutaj nie widziała.

Chłopak przedstawił się i zaczęli rozmawiać. Ich pogawędkę przerywał deszcz. Sophie zaprosiła mężczyznę do siebie. Niestety, on szybko uciekł, a na pożegnanie ucałował ją w policzek. Dziewczyna nie wiedziała, co o tym myśleć. Było jej smutno, ale była też szczęśliwa, że nie jest sama. Dowiedziała się tylko, że nazywa się Harry.

Nazajutrz wyruszyła na wyprawę w poszukiwaniu nowo poznanego młodzieńca. Szukała, szukała, bez skutku. Zapadała noc, a ona nie wiedziała, gdzie jest. Kiedy odgarniała patyki, mocno się zacięła. Zakrwawiona ręka strasznie bolała. Zaczęła jeszcze bardziej płakać. Zemdlała. Obudziła się w jakimś kolorowym pomieszczeniu. Ktoś dotykał jej policzka. Była zdezorientowana, nie wiedziała, co się stało. Jak już całkiem się ocuciła, zauważyła Harrego. Serdecznie go uściskała.

Chłopak opowiedział, że znalazł ją nieprzytomną i zaopiekował się nią. Sophie jeszcze jakiś czas miała problemy z dłonią. Do rany wdarło się zakażenie.

Sophie i Harry zaczęli się coraz częściej spotykać. Zostali parą. Kiedy dziewczyna wyzdrowiała, Harry oświadczył się Sophie. Wzięli ślub i od tej pory stali się władcami dżungli, a blizna na ręku Sophie przypominała im tę historię.

## **Amelka Żurowska**

### **Dzień tygrysa**

Asia, nieśmiała i skromna trzynastolatka, chodzi do szkoły tuż za domem. Najlepszą przyjaciółką Joanny jest sąsiadka Dagmara. Przyjaciółki znają się od urodzenia i Dagmara nigdy nie opuszcza Asi, gdy obrażają ją koledzy z klasy. Nawet jeśli mają pójść w inne strony, jedna zawraca z powrotem do drugiej.

W piątek do klasy dołącza nowa osoba. Piękna i odważna Halinka wzbudza zainteresowanie wszystkich osób. Każda dziewczynka chciałaby zostać jej przyjaciółką. Dagmara też. Przez następne tygodnie Joasi jest bardzo smutno. Najlepsza koleżanka w ogóle z nią nie rozmawia. Asia już nie wie, czy nadal się przyjaźnią. Poza tym Joannie coś w tej nowej nie pasuje.

Wtorek 29 kwietnia, dzień tygrysa. Cała szkoła przebiera się za tygryski różnej maści. Oczywiście Halina ma najlepszy kostium. Każdy jej zazdrości i klasa chwali tylko jej przebranie. Już wiadomo, kto wygra tegoroczny „Konkurs Tygrysa”. Nagle, gdy dyrektor wręcza nagrodę Halince, ta staje się prawdziwym tygrysem. Nikt nie wie co robić. Podejrzenia Joanny sprawdzają się. Halina nie jest tym, kim się wydaje. Wszyscy wpatrzeni w bestię są zahipnotyzowani jej pięknoscią i „okiem tygrysa”. Nie zdają sobie nawet sprawy, że coś im grozi. To Asia musi ją powstrzymać.

Dziewczynka łapie zahipnotyzowaną Dagmarę za rękę i biegnie do pokoiku woźnego.

– Dagi! Dagi! Obudź się! – krzyczy Aśka.

W końcu przyjaciółka mruga oczami i pyta:

– Co się stało? Asia, to ty?

– Tak to ja, opowiem ci później, o co chodzi – odpowiada dziewczynka.

Po krótkiej relacji Joasi, Dagmara zaciska mocno pięści i rozmyśla, co można zrobić. Koleżanka jest szybsza. Bierze do ręki łopatę woźnego. Z mopa zdejmuje końcówkę, po której zostaje ostra część i daje go przyjaciółce. Odmieniona, odważna Asia, biegnie na salę gimnastyczną. Dziewczyny patrzą, jak tygrys Halina rozszarpuje dekoracje i ma ochotę zrobić to samo z uczniami i nauczycielami. Krzycząc, szybko podbiegają i wymachują bronią. Nawet nie zauważają, że znowu robią coś razem.

Przestraszona Halinka przemienia się w dziewczynkę i błaga o litość. Mówi, że ciąży na niej klątwa. Kiedyś w Dzień Tygrysa nie wygrała konkursu w szkole i zaczęła niszczyć wszystkie dekoracje oraz psuć innym uczniom zabawę. Za karę czarownica sprawiła, że co kilka godzin zamienia się w tygrysa i może z powrotem się przemienić dopiero, gdy ludzie obrócą się przeciwko niej. W przeciwnym wypadku zostaje tygrysem do końca dnia. Nie może wtedy kontrolować swojego zachowania. To dlatego po kilku godzinach zawsze zniknęła na resztę lekcji. Dziewczynki przebaczą jej i obiecują, że razem poszukają czarownicy, która zdejmie z niej klątwę. Następnego dnia odbywa się wielkie sprzątanie

– No to co? Przebaczysz mi i znów będziemy najlepszymi przyjaciółkami? – pyta nagle Dagmara.

– Oczywiście!

Przez resztę dnia dziewczyny zamiatają szkołę morderczym mopem. Już nic nie przeszkodzi im w przyjaźni. Nigdy.







*Przepis na bohatera –  
jego cel i pragnienia*

## **Maja Urbańska**

Moją przyjaciółką jest Marta Żak. Jest starsza ode mnie o jeden miesiąc.

Marta ma: brązowe krótkie włosy, długie rzęsy, niebieskie oczy. Ma jasną karnację i nie lubi przebywać na słońcu. Ubiera się stylowo. Z reguły zakłada jeansy i krótkie bluzki, najczęściej białe. Nie znosi spódnic. Lubi też błękitne jeansy z czarną podkoszulką. Po szkole chodzi w białych trampkach i różowo pomarańczowych butach sportowych. Nosi kolczyki. Włosy ma często rozpuszczone.

Marzy, aby zostać weterynarzem. Kocha zwierzęta i chciałaby im pomagać.

Marta jest: miła, pomocna, skromna, można jej powierzyć sekret, dotrzymuje danego słowa. Bardzo ją za to cenię. Ostatnio nauczyła mnie wyszywać kordonkiem. Trenujemy haftowanie na technikę. Razem siedzimy prawie na każdej lekcji. Lubimy rozmawiać i śmiać się.

Myślę, że nasza przyjaźń przetrwa wiele lat. Spędzamy razem czas, ponieważ rozumiemy się bez słów i kochamy zwierzęta. Gdy poznałam Martę, od razu postanowiłyśmy, że zostaniemy przyjaciółkami na zawsze.

## **Dominika Chudoń**

### ***Talent z ulicy Czereśniowej***

Dziewczynka mieszkająca w Waszyngtonie przy ulicy Czereśniowej była w znakomitym nastroju. Właśnie podążała do szkoły. Nazywa się Sara Roberts. To żadna przygód sześciolatka. Mimo swojego młodego wieku była bardzo utalentowanym dzieckiem; potrafiła wykonywać w pamięci skomplikowane obliczenia. Co więcej, ma żółwia-Ignacego o nadprzyrodzonych zdolnościach, takich jak rozmawianie czy latawanie. W przyszłości chciałaby zostać sławnym wynalazcą. Marzy o tym,

by skonstruować wehikuł czasu albo robota odrabiającego pracę domową. Niestety jej życie nie jest do końca kolorowe. Rodzina Robertsów pasjonuje się oglądaniem telewizji, a zwłaszcza żałowanych komedii. Do tego jest przeciwna czytaniu książek i edukacji. Dziewczynka ma także starszego brata, który się z niej wyśmiewa i okropnie dokucza. Niedawno podarł jej ulubioną spódniczkę. Sara ma dość nietypowy styl: często nakłada sukienki z bufiastymi rękawami, a na głowie nosi kapelusz, częściowo zasłaniający jej bladą twa-rzyczkę. Jej kruczoczarne warkocze kończą się u bioder, a błękitne oczka przypominają księżyc w pełni. Ponadto, na pulchnej ręce widnieje znamię w kształcie gwiazdy. Koleżanki w szkole próbują jej unikać. Ich zdaniem wygląda jak strach na wróble. Dziewczynka, mimo wszystko stara się być uprzejma i pomocna. Niestety Sara w oczach każdego jest inna. Nawet tata- znawca programów sportowych uważa, że córka jest mądralą i oszustką. Nie zważając na opinie innych, jest wspaniałym dzieckiem i skrywa niejedną tajemnicę.

## **Matylda Wilkowska**

### ***Królowa Kier***

Jedenastoletnia Lizzy jest wielką marzycielką. Kocha budować i projektować z klocków Lego i czasami też z kart. Lubi również czytać, zwłaszcza wieczorem. Jej ulubioną dotąd postacią jest Królowa Kier. Choć surowa, to ma w sobie coś szczególnego, w mniemaniu Lizzy, która przecież tak kocha karty. W przyszłości dziewczynka chce zostać projektantką nowych zestawów w Lego. Jej ulubioną porą roku jest jesień, wtedy liście mają tak piękne kolory...

Lizzy przyjaźni się z Honoratą. Są jak siostry. Te same upodobania, podobny charakter, a różnią się chyba tylko wyglądem – Honorata w przeciwieństwie do Lizzy ma krótkie, czarne włosy.

Kasztanowe włosy Lizzy sięgają aż do pasa. Ma zielone oczy i jasną cerę. Jest bardziej niska niż wysoka. Styl dziewczynki jest dość oryginalny – nosi tylko spódnice i sukienki. W dodatku zawsze czerwone i w dziwne wzory. Buty zaś – czerwone conversy. Zawsze nosi kolczyki i wisiołek ze znaczkiem kart. Kiedy tylko może, robi sobie na nadgarstku tatuaż, oczywiście także z elementem karcianym.

Lizy to bardzo odważna dziewczynka. Chociażby przez styl ubioru. Tylko odważni nie wstydziliby się nosić tak oryginalnych ubrań. Jest również bardzo pracowita i wytrwała. Budowle z lego wbrew pozorom nie są łatwe. Jakie rządziły nią emocje? Hmm... Na pewno melancholia. Lizzy zawsze miała na twarzy wyraz głębokiego zamyślenia lub smutku i uśmiechała się też jakoś smutno... Była też bardzo poważna. Nawet rzeczy mówione przez największych śmieszków klasowych rzadko ją bawiły.

Dziewczynka jest na pół Polką, a pół Amerykanką. Rodzina ze strony mamy jest z Polski, a od strony taty z Ameryki. Lizzy większą część swojego życia spędziła w Ameryce, jednak po śmierci taty dziewczynka z mamą przeprowadziła się do Polski. Mieszka pod Warszawą w domu razem z dziadkami. Lizzy nie ma siostry, ale nigdy się tym nie martwiła. Dobrze jej było samej. Rodzina dziewczynki jest bardziej bogata niż biedna.

Kim jeszcze jest Lizzy?

Córką – dobrą i pomocną. Pociesza w trudnych momentach. Wnuczką – również pomocną. Wyręcza dziadków w noszeniu zakupów i w innych drobnych czynnościach. Przyjaciółką – idealną. Szczerą, wierną i niekłótnliwą. Projektantką i budowniczą lego – Lizzy jest naprawdę dobra w budowlach z Lego. W pełni poświęca się swojej pasji. Uczennicą – przeciętną. Dostaje wiele czwórek, choć zdarzają się i piątki. Bałaganiarą – Lizzy oczywiście nią jest. Dziewczynce

bardzo trudno jest utrzymać porządek, tym bardziej że jej hobby to budowanie z lego. Klocki zawsze znajdują jakiś magiczny sposób, by znaleźć się w każdym zakątku pokoju. Czytelniczką – wzorową. W końcu czytać też lubi. Fanką nowych wynalazków – Lizzy jest raczej w mniemaniu, że nowe wynalazki nie są już potrzebne. Nie myśli tak tylko o lekach. Strojnisia – raczej nie. Dziewczynka ubiera się dziwnie, ale nie zwraca na to większej uwagi.

### **Oliwia Paciorek**

Max, dwa lata, pies, chce być jak najbardziej znany i lubiany na całym świecie. Jest brązowo-biały, ma brązową plamkę na szyi, wysoki oraz długi pysk. Naiwny, kreatywny, wiecznie głodny, czasami zazdrośny. Jako syn, słodki szczeniaczek. Koleżeński, kreatywny i naiwny przyjaciel. Poważny i odważny kolega. Pomysłowy, chwilami zazdrośny sąsiad.

Przed wszystkim Max jest miłym, wiernym, posłusznym pupilem. Najlepszym przyjacielem.

### **Tosia Kot**

#### ***Idealna osobowość***

Nazywała się Martha Jones. Miała 16 lat i mieszkała na przedmieściach Woodbury w stanie Georgia. Z wyglądu nie różniła się niczym od innych amerykańskich nastolatek. Miała długie blond włosy, nienaganną figurę cheerleaderki oraz słodką buzię z trójkątnym podbródkiem i uroczymi chabrowymi oczami. Coś między Arianą Grande i „wczesną” Katy Perry.

Jej szesnastoletnie życie było zwyczajne, można powiedzieć, że zwyczajnie udane. W szkole dobre oceny, udział w trzech kołach zainteresowań, przychylni nauczyciele oraz kilku dobrych przyjaciół,

z którymi można wszystko. Rodzina też pasowała do powyższego schematu. Rodzice troskliwi i mili, rodzeństwo grzeczne, a dziadkowie dobroduszni. Wszystko razem słodkie, a nawet mocno przesłodzone, ale Martha lubiła „wszelkie słodycze”. Jej gust oraz styl ubierania dopełniał resztę. W pokoju rządził róż i falbanki. Podobnie w garderobie, same pastelowe kolory, tiulowe spódniczki oraz dzęty i kokardy na wszystkim, na czym się tylko dało je umieścić.

Martha w swym dotychczasowym życiu nie musiała się niczym przejmować i martwić. No, może tylko czy będzie udana pogoda na szkolnej wycieczce lub, czy nowa bluzeczka będzie pasować do wcześniej zakupionej spódniczki. Charakter, tak jak i wygląd, również uroczy. Miła dla wszystkich, chętna do pomocy tym, którzy tego potrzebowali oraz wrażliwa na zło całego świata. Wszyscy sąsiedzi ją lubili, nauczyciele chwalili, a koleżanki stawiały ją sobie za wzór.

Jej plany na przyszłość były proste i przejrzyste. Chciała skończyć college z najlepszymi stopniami. Potem dostać się do najlepszej stanowej uczelni. Zdobyć zawód prawnika (oczywiście po to, by móc pomagać pokrzywdzonym i walczyć ze złem). A w przyszłości wyjść za mąż za przystojnego mężczyznę z dobrej i wpływowej rodziny. Mieć z nim urocze dzieci i duży dom z ogrodem.

Razem wszystko tworzyło idealny obraz (od samego opisu, aż mnie zemdliło). Jednak Martha Jones była niczym diament ze skazą. Miała mroczną i skrytą tajemnicę. Nienawidziła Samantha Brown, która chodziła do tej samej szkoły. Samantha bowiem była równie miła, urocza i pomocna jak Martha. Stanowiła konkurencję i odbierała uwagę innych. Były jak dwa słońca na niebie, jak dwa obrazy na ścianie w galerii. Choć Martha starała się, aby inni (prócz Samantha) tego nie dostrzegali, to ta nienawiść rządziła jej życiem. Życzyła Samanthcie wszystkiego najgorszego i chętnie by „oddała diabłu” za to swoją landrynkową duszę. Ale to już historia na inne opowiadanie...

## **Ami Brodnicka**

### ***Koszmar z ośrodka***

Jestem Biatrix. W czerwcu skończyłam czternaście lat. Śmieszne, że urodziłam się dokładnie w noc przesilenia letniego. Dla niekumatych to dokładnie dwudziestego czerwca. To dobry pretekst, żeby straszyć młodsze dzieciaki z ośrodka, że jestem jakimś demonem albo czarownicą, ewentualnie wampirem. Raz na stołówce zaskoczył mnie widok jakiegoś pięciolatka biegnącego w moją stronę z wykałaczką w ręce.

Jeśli jesteście spostrzegawczy, zauważycie, że użyłam słowa „ośrodek”. Tak dobrze czytacie, mieszkam w ośrodku, a konkretnie w ośrodku dla dzieci z problemami z nauką. Problemy są różne, matma, angił, przyra, zespół Downa albo dyslektyzm. W sumie nie jest aż tak źle. To miejsce, w którym traktują nas jak panów, jak porcelanową figurkę, której nic nie może się stać. Szkoda tylko, że nie ma tu okien, światła słonecznego albo ludzi z zewnątrz. Patrząc z racjonalnej strony, kto chciałby zaadoptować kogoś takiego, jak my? No właśnie nikt.

Ale wróćmy do osoby, wokół której kręci się to całe zamieszanie, mnie. Mieszkam tu około od sześciu lat, znam to miejsce jak własną kieszeń. Tak czy siak, chcę stąd wyjść. To moje największe marzenie. Nie wiem, skąd pochodzę, ani jacy byli moi rodzice, jak wyglądali. Tak bardziej z wyglądu to mam krótkie czarne włosy ścięte, jak chłopak. Nawet je lubię, wygodnie się gra na kompie i dokazuje opiekunom. Nie pytaj, co mam z oczami, to tylko heterochromia. Nic niezwykłego. Jeśli chodzi o ubiór, to zwykle zakładam jakąś bluzę i getry, ale tak poza tym uwielbiam się przebierać. Za potwory, duchy, postacie z komiksów :-)

Niestety nie opiszę ci mojego charakteru. Dlaczego? Bo z wadami nie byłoby tak źle, ale z zaletami... No, cóż, współlokatorzy określiliby

mnie jako łobuza bez perspektyw w legalnym zawodzie, a opiekunowie jako ofiarę losu, którą będą musieli się opiekować do ukończenia trzydziestu lat. Jednak osoba, która mnie dobrze zna (podpowiem wam, nie ma takiej) powiedziała, że jestem uparta, ale lojalna i zabawna. Może jestem trochę uzależniona od gier, nie wiem, nie mnie to oceniać.

Powiem wam tylko, że nocne pokemony da się łapać też w pokoju, nie wychodząc z łóżka. Wystarczy telefon, łoki – toki i jakiś dzieciak. Jestem zwolenniczką zasady „jak nie prośbą to groźbą”.

## **Marta Pudzianowska**

### ***Nieprzerwane szaleństwo***

Sonia Elis to nastolatka, która ma ciężką sytuację rodzinną. Ma siedemnaście lat i mieszka w Londynie. Gdy miała dwa lata, straciła ojca. Zmarł na raka. Mama dziewczyny zaręczyła się z Jackiem i przeprowadziły się z Bristol do Londynu. Musiała zostawić znajomych i zamieszkać z nieznanym mężczyzną i jego synem.

Sonia jest szczupłą i drobną dziewczyną. Ma ciemnobrązowe kręcone włosy, które pięknie komponują się z jej ciemniejszą karnacją. Lubi dążyć za nowymi trendami i być znana. Jej brązowe oczy i piękny makijaż często przykuwają wzrok.

Dziewczyna jest pomocna. Kiedy mieszkała w Bristolu, należała do szkolnego klubu wolontariatu i przy okazji pomagała niewidomym. Zawsze zgłasza się do prac dodatkowych i nie opuszcza się w nauce. Za swoją pracę dostaje stypendia, które przeznaczają na rozwój swoich zainteresowań. Jej pokój był zawsze czysty, nie lubiła mieć porzucanych rzeczy. Problemem Sonii jest uzależnienie od telefonu. Gdy mieszkała w rodzinnym mieście, chodziła do psychologa. Jej stan się poprawił, ale nadal nie jest dobrze. Nie lubi się żalić, przez



co często cierpi. Jest osobą towarzyską. Zawsze chętnie wychodziła z przyjaciółkami na imprezy. Kiedy przeprowadziła się, nie zapomniała o starych znajomych.

Bardzo kocha swoją mamę. Gdy ta potrzebuje pomocy, Sonia biegnie, aby zobaczyć, co się dzieje. Nigdy by jej nie skrzywdziła. To ona ją wysłucha, kiedy dziewczyna nie wytrzyma ze swoimi myślami. Tak samo jest wierna swoim przyjaciołom. Nigdy nie zdradzi ich tajemnicy, jeśli oni tego nie zrobią. Pomoże w każdej potrzebie, doradzi. Sonia jest pozytywną osobą i wierzę, że życie wynagrodzi jej te nieszczęsne chwile, jakie ją spotkały.

## **Amelka Żurowska**

### ***Imbir***

Ginger Kraski. Piętnastoletnia dziewczyna, która uwielbia robić zdjęcia. Chciałaby zostać fotografem gwiazd, takich jak Angelina Jolie czy Julia Roberts. Poza tym lubi grać w gry komputerowe. Nagrywa kanał na youtube o zdrowym stylu życia i makijażu.

Włosy ma okropnie długie. Ginger jest szatynką z blond końcówkami. Na dość ciemnej karnacji widać piegi i dużo pieprzyków, ale również nienaturalnie różowe policzki. Co dziwne, ma jasnoniebieskie oczy. Gdy się uśmiecha, widać ładne dołeczki. Nosi charakterystyczne okulary. Zwykle zakłada dres i szpilki. Ubiera się jednak bardzo elegancko na przyjęcia.

Ginger jest tajemniczą nastolatką. Cechy takie, jak towarzyska imprezowiczka i wesoła żartownisia sprawiają, że ma wielu znajomych. W głębi jednak czuje, że nie potrafi się otworzyć na ludzi i tylko udaje idealną piętnastolatkę. Wobec ludzi, których nie lubi, jest okrutna, wredna, arogancka, a co najgorsze, zazdrosna, gdyż wie, że żyją pełnią życia, a ona próbuje tylko „rozkochać” w sobie ludzi. Tych,

którzy ją popierają i nie przeciwstawiają się jej. Co dzień jednak staje się lepsza, miłsza, trwa w swojej pasji i zamiłowaniu.

Ginger ma starszą siostrę. Sądzi, że to przez nią jest TAKA. W szkole Keira była dziewczyną typu „diva”. Na szczęście siostra już studiuje w innym mieście, gdzie nie ma jak doradzać Ginger, jak być popularną w szkole. Ma za to kochających rodziców, którzy wspierają ją w każdym działaniu oraz przyjaciółkę, Monikę, z którą spędza każdą wolną chwilę. Przyjaciółki znają się od urodzenia. Monika jest starsza o rok. Druga przyjaciółka Ginger, nawet lepsza niż Monika, to Yumi, najukochańszy pies, którego ma aż od ośmiu lat. Zawsze jest przy niej, jak to pies :). Monika, rodzice i Yumi trzymają za Ginger kciuki, w drodze do spełnienia marzeń o byciu fotografem oraz bycia dobrą, miłą i otwartą dla ludzi wokół.

### **Alicja Bąk**

Żyje w galaktyce mała Marta. Ma inną urodę niż wszyscy. Jej oczy pokryte są tęczową warstwą. Usta są przepiękne, pełne. Wszyscy twierdzą, że jej uśmiech jest ambrozyjski i zakochać się można od samego patrzenia. Mimo pięknego wyglądu i dobrego wrażenia ukrywa umiejętność manipulacji ludźmi. Wykorzystuje fakt, że wzbudza zaufanie i okrada ludzi.

Nikt nie rozumie, jak ona to robi. Nie dość tego, gdy wszystko wskazuje na Martę, ci, których okradła, natychmiast o tym zapominają.

*Konflikt – podstawowe narzędzie  
do prowadzenia wciągającej akcji,  
budowania ciekawych scen oraz two-  
rzenia wielowymiarowych postaci*

## **Maja Urbańska**

Pewnego dnia Marek, Karol, Wojtek i Franek spotkali się, aby wspólnie zrobić projekt na plakat. Tematem była książka pod tytułem „Dynastia Miziołków”. Gdy rozłożyli swoje przygotowane w domu prace, Franek wrzasnął:

– Zabrałeś mi pomysł na rysunek.

– Ale ja zrobiłem to sam w domu, nie wiedziałem, że ty robisz też rysunki – odpowiedział Karol.

– Jesteś ściągacz – skwitował Franek.

– Jak można komuś ukraść pomysł. Przecież pomysł rodzi się w głowie. To nie rzecz, którą można ukraść – odparł – Dziwny jest ten Franek – dodał Karol.

– Zobaczysz, Pani Kucharska wstawi Ci jedynekę – powiedział Franek.

– To się okaże w poniedziałek.

Stracili chęci do wspólnej pracy. Do akcji wkroczyła mama Karola i zaproponowała, żeby wyszli na podwórko odetchnąć. Tak zrobili. Bawili się w murarza, berka i muchy latają. Po zabawie wrócili myśleć nad nowym projektem. Marek z Frankiem napisali charakterystyki postaci, a Wojtek z Karolem zrobili nowe rysunki. Skończyli po trzech godzinach. O szesnastej trzydzieści poszli do domu. Marcin wziął ze sobą opisy postaci, obrazki zostały u Karola.

## **Dominika Chudoń**

### ***Klementyna – wspomniana „Złota rybka” dla mnie***

Każdego słonecznego poranka Filemon spacerował pachnącym zielenią lesie. Tym razem nie był magiczny jak zawsze. Świat pełen prostoty i nienawiści sprawiał, że nikt nie miał przyjemności zasmakować przygód. Filemon uważał, że jego życie i tak jest wspaniałe i nie chciałby się z nikim zamienić. Mieszkał na odludziu. Był wyjątkowy,

lecz nie miał znajomych. Marzył o nich. Mimo to duszek widział przyjaciół w roślinach, pogodzie, przedmiotach, budynkach, a nawet w ciszy lub rumorze.

Pewnego dnia wybrał się na złomowisko. Ujrzał wiele interesujących przedmiotów. Jego uwagę odwrócił głos dobiegający z podnóża jednej ze złomowych gór. Wsunął się między śmieci i spostrzegł gadającą, starą szafę. Była przywiązana do wiekowego telewizora. Miała popękane krawędzie oraz liczne dziury. Postanowił ją odwiązać.

– Dziękuję ci z całego serca – oznajmiła Szafa. Leżę tu od lat i nikt mnie jeszcze nie uwolnił. Bardzo tęsknię za dawnym domem. Czy mogłabym ci się odwdzięczyć? – zapytała.

– Czuję się osamotniony i chciałbym poznać przyjaciół – odparł Filemon.

– Z przyjemnością – dodała – Myślę, że moglibyśmy się zaprzyjaźnić.

Odtąd Szafa Klementyna wraz z duchem Filemonem zostali najlepszymi przyjaciółmi.

Po kilku dniach Filemon postanowił uczcić ich przyjaźń, wybierając się z Szafą do ulubionego lasu. Urządzili wielki piknik, w którym brali udział wszyscy jego mieszkańcy. Niestety nikt nie posiadał koca, na którym mogliby sięść. Przyjaciółka duszka przypomniała sobie, że na złomie poznała pewien dywan. Nie zastanawiając się dłużej, poszybowali w jego poszukiwaniu. Znalezione, nietypowy dywan posłużył jako miejsce do siedzenia. W blasku zachodzącego słońca opróżnili kosz ze smakołykami. Gdy uczta dobiegła końca, a zaproszeni goście się rozeszli, Klementyna i Filemon ucieli sobie drzemkę. Świat zalewał półmrok, a ich twarze odbijały się w świetle księżyca. Nagle Szafa została odnowiona, a Filemon odnalazł prawdziwą przyjaciółkę. Czarodziejski dywan natomiast uniósł ich w powietrze. Przyjaciele, popędzani przez wiatr, podziwiali piękne pola, łąki, rzeki i jeziora.

Szafa była zachwycona. Nagle wylądowali w pobliżu znanego jej miejsca, które darzyła szczególnym sentymentem. Był to dom z ogromnym, różanym ogrodem. Zauważyła również cień człowieka pochylającego się nad grządką.

– To on, mój poprzedni właściciel – krzyknęła.

Ucieszyła się niezmiernie na jego widok. Mężczyzna w sędziwym wieku zdziwił się, że jego szafa przemówiła ludzkim głosem, poza tym wyglądała jak nowa. Tęsknił za nią. Stara, zniszczona szafa została wyrzucona niegdyś przez syna właściciela.

– W jakimkolwiek stanie i gdziekolwiek będziesz, moje serce cię nie zapomni – powiedział ze łzami w oczach. Pamiętaj o tym, proszę – dodał.

Duch Filemon opuścił wzruszającą scenę. Pomyślał, że do końca życia będzie pamiętał tę fantastyczną przygodę. Często odwiedzał Szafę Klementynę i jej właściciela.

## **Matylda Wilkowska**

Świetlista przygoda – wspomniana „Złota rybka” dla mnie

Pewien świetlik o imieniu Moro uchodził za najbardziej przepełnionego blaskiem w całym królestwie. Wiedział, że jego sława może przynieść zadziwiające efekty w rozkochaniu w sobie pewnej ćmy Zosi. Niestety, wszystkie dni, w których Moro robił z trawy piękny pierścionek zaręczynowy poszły na marne. Zosia na pytanie: „czy wyjdiesz za mnie?” odpowiedziała:

Nie i, co gorsza, napisałam do świetlistej redakcji, że masz słabość do kobiet – po czym odwróciła się na pięcie i poszła. Moro czuł gorycz i smutek.

Co poszło nie tak?! – myślał – przecież tak się starałem! Mała łązka stoczyła się z jego policzka i upadła na ziemię. Świetlik nie mógł

zrozumieć, że Zosia nawet nie jest godna jego smutku. Przybity Moro już kierował się w stronę domu, gdy na stromym pagórku zobaczył nikłe światełko. Niewiele myśląc, z ciekawością wypisaną na twarzy podleciał w to miejsce. Nagle znalazł się w pomieszczeniu przypominającym jakiś gabinet. Za biurkiem siedziała wróżka z niebieskawą skórą i błękitnymi skrzydłami. Jej długa, granatowa sukienka opadała na podłogę.

Jestem Fara. – przedstawiła się – widzę, że coś cię trapi – i nie czekając na odpowiedź, powiedziała szybko – W takim razie dobrze trafiłeś. Jest to świat szczęśliwości i dobrej zabawy. Zapraszam – i otworzyła portal. Jednak Moro odmówił, pamiętając, co stało się z Pinokiem, kiedy odwiedził wróżkę. Rozżłoszczona Fara oddała nieposłusznego świetlika w ręce sfinksa, zaś ten dał mu zagadkę.

Pamiętaj, że jeśli odpowiesz dobrze, spełnię każde twoje życzenie, jeżeli nie – zabiję cię.

Jeśli zdołasz mnie zatrzymać, jestem dobrym przyjacielem. Znikam, gdy zna mnie za wiele osób. Czym ja jestem? – zapytała.

Hmmm... Może czas? – zastanawiał się głośno. Jest dobrym przyjacielem, kiedy zdołamy go zatrzymać, ale wcale nie znika, kiedy zna go za wiele osób... To musi być logiczna odpowiedź – nagle krzyknął – to może... TAJEMNICA!!!

Sfinks kiwnął potakująco głową i zapytał:

- W takim razie, czego pragniesz?
- Chciałbym mieć osobę, która mnie pokocha.

Po chwili sfinks zamienił świetlika w drzewko bonsai, stojące na parapecie u dziewczynki imieniem Matylda, która kocha go całym sercem.

## **Oliwia Paciorek**

### ***Cuda się zdarzają***

Na farmie „pod kopytem” mieszkał pan Piotrek z rodziną. Dobrze im się wiodło aż do dnia, w którym zrobiło się szaro i bardzo wietrznie. Nad wioską przeszło niszczycielskie tornado. Dzięki Bogu rodzina przeżyła, jedynie pan Piotrek złamał nogę. Farma nie ocalała. Całe szczęście pan Piotrek zdążył zaprowadzić zwierzęta do sąsiadki. Po tygodniu pani Agnieszka, sąsiadka Piotra, wykrzyczała, że zwierzęta nadal są u niej, a on nic jej nie płaci. Pan Piotrek i rodzina nie mieli już domu. Mężczyzna zaczął pracować w bardzo dobrej stajni i odkładał zarobione pieniądze na dom. Pewnego dnia kobieta, która kiedyś pracowała u Piotra, dała jego żonie dwa tysiące złotych. Teraz już stać ich było na budowę domu. Zwierzęta wróciły do właścicieli. Rodzina znów żyła szczęśliwie.

## **Tosia Kot**

### ***Bohater kontra karteczka samoprzylepna***

Zenek z samego rana oblał ubranie kawą, a wychodząc z domu, złamał klucz w zamku. Spóźnił się do pracy, co szef niestety zauważył. Gdy już wreszcie usiadł przy swoim biurku, znalazł przyklejoną karteczkę z napisem „Obserwuję cię! Uważaj na to, co mówisz i robisz”.

„Co to jest?” – pomyślał Zenek. „Kto to tu zostawił? Czy to jakiś głupi kawał?”. Bez skutku chciał to zignorować. Kartka jak magnes przyciągała jego wzrok. Myśli krążyły wokół niej. Wrzucił ją do szuflady biurka. Świadomość, że tam jest, nie dawała mu jednak spokoju. „Nie dam się podpuścić i sprowokować” – postanowił. „Dowcipniś pewnie tego ode mnie oczekuje.”

Zenek nieufnie patrzył na współpracowników. „Może to Marian?! On miewa takie głupie pomysły i chore poczucie humoru. „Marian



jednak tego dnia tonął w papierach. Przed piętnastą miał oddać szefowi sprawozdanie. Siedział nad nim od dwóch dni, a mimo to daleko mu było do końca. „To chyba jednak nie on. Jest zbyt zajęty poważną robotą” – pomyślał Zenek po dłuższej obserwacji. Z zamysłu wyrwał go Andrzej. Przechodząc za plecami Zenka, stuknął go w plecy. „Co on się tak koło mnie kręci? To już drugi raz mnie tak poszturchuje! Może to on?” – Zenek przerzucił podejrzenia na Andrzeja, który na przemian, a to przeproszał Zenka za poszturchywanie, a to przeklinał (nad swoim losem). Nie przestawał też grzebać w szafie za plecami Zenka. Szef kazał Andrzejowi w trybie „natychmiast” znaleźć wszystkie akta firmy, z którą mają podpisać umowę. Zgodnie z narzekaniami Andrzeja, głupie akta nie chciały się znaleźć. Nikt w pracy nie lubił „rozczarowywać” szefa. To oznaczało brak nagrody pieniężnej w tym miesiącu. „Nie, to nie on. Na pewno w tej chwili nie miałyby ochoty na głupie dowcipy” – uspokoił się Zenek i przestał zwracać uwagę na Andrzeja.

W tym momencie Halina rzuciła Zenkowi spojrzenie znad swego biurka. „Czy to ona?!” – w myślach wykrzyknął Zenek. „Ten dziwny błysk w jej oczach. Tak jakby wiedziała, nad czym myślę od rana”. Chwilę później Halina zapytała Zenka, czy widział przesłanego od niej maila i czy już przygotował odpowiedź. „Szef czeka” – przypomniała Zenkowi. „O nie! Dość z tym! Nabawię się paranoi. Zabieram się do roboty, bo to ja nie dostanę premii w tym miesiącu” – postanowił Zenek. „Jutro wszystkim zostawię takie karteczki na biurkach! Niech mają taki udany poranek jak mój!” – pomyślał mściwie Zenek i w myślach zatarł z radości ręce.

## **Ami Brodnicka**

### ***Sine anima – bez duszy***

Ostrzegam was, ta historia nie zakończy się szczęśliwie. Nic w moim życiu się tak nie skończyło, więc dlaczego tym razem miałyby być inaczej? Właściwie do kogo ja to mówię? Faktycznie ktoś tu jest. A może to tylko mój wymysł? Nie obchodzi mnie to. Nie chce żyć, nie w tym wcieleniu, nie teraz. Chcę tylko pożegnać, powspominać, zanim odejdę.

Zarzuciłam plecak na ramię. Wyszłam do szkoły. Gdy wracałam, uważnie przyglądałam się każdemu drzewu. Każdej ławce. W ciemności nie widziałam zbyt wiele. Wcale nie chciałam widzieć. Przypominałam sobie na pozór szczęśliwe wspomnienia. Jakaś cząstka mnie chciała żyć dalej. Inna chciała odejść. Biłam się z myślami.

Nagle wpadłam na coś. Przewróciłam się. Przedemną stał wysoki mężczyzna. Głowę miał zakrytą kapturem. Jedyne, co widziałam, to hipnotyzujące oczy. Jedno granatowe, drugie, zielone. Podał mi rękę, ale zamiast pomóc mi wstać, podciągnął rękaw mojej koszuli i przejechał palcem po nadgarstku.

Rany zasklepiły się. Zostały tylko blizny. Przyłożył palec do ust i wyszeptał – Nie możemy stracić nawet kropli.

Usłyszałam te słowa, ale mężczyzny już nie było. Wstałam. Rozejrzałam się w poszukiwaniu śladów. Wskazówek, że to, co zobaczyłam, naprawdę miało miejsce. Pod stopami ujrzałam czarny napis. Litery jakby się ruszały.

Północ

Drived Streed 128

Sine Anima

Nie wiem jak, nie wiem dlaczego ani w jakim celu, ale postanowiłam tam przyjść.

Nie bałam się.

## **Marta Pudzianowska**

### ***Szczęście w nieszczęściu***

Nastał poranek. Ludzie wsiedli na wielbłądy i pojechali w dalszą podróż. Wśród nich był również Zoltan z rodzicami. Chłopak był podekscytowany, że może jechać na takim zwierzęciu i to jeszcze przez afrykańską pustynię. Upał dawał już oznaki.

Kiedy przejeżdżali koło piramidy Cheopsa, Zoltan pomyślał „Wody, jak nie było, tak nie ma”. Napił się resztki napoju, otarł pot i ze swoim rumakiem pojechał dalej. Przyszło południe i pierwsza przerwa. Wszyscy usiedli na piachu, bo gdzie indziej. Chłopak zaczął grzebać w piasku, a jego rodzice rozmawiali obok. W pewnym momencie przypomniał sobie, że jak omawiali na biologii Afrykę, pani mówiła, że na pustyniach żyją niebezpieczne zwierzęta. Czym prędzej poszedł do przewodnika i zapytał, czy to prawda. Okazało się, że niestety tak, ale w tych regionach ich nie ma. Trochę się uspokoił. Starsi mężczyźni zarządzili koniec sjesty. Pojechali dalej. Zoltan w ogóle nie mógł się skupić. Ciągle myślał o wilkach, tygrysach, lwach. Chciał już dojechać na nocleg i zamknąć się w namiocie. Za to jego rodzice świetnie się bawili. Rozmawiali ze wszystkimi.

– Mamo, daleko jeszcze? – zapytał chłopak.

Mama go nawet nie usłyszała. Ponowił pytanie.

– Tato, daleko jeszcze?

Znowu nie otrzymał odpowiedzi. Było mu przykro. Nie miał już w ogóle z kim rozmawiać. Wreszcie po czterech godzinach dojechali na nocleg. Rozłożyli namioty i zjedli kolację. Następnie położyli się spać. Nagle obudził ich gromki ryk. Wszyscy znieruchomieli. Tata chłopaka wyjrzał na zewnątrz i zobaczył przewodnika. Okazało się, że polują na nich wilki i trzeba się chować. Niestety, nie udało się im skryć i zwierzęta pożarły oraz rozerwały ludzi na strzępy.

– Synku wstawaj, synku – powiedział ktoś ciepłym głosem.

Szybko przebudził się i wstał. Okazało się, że jest w swoim pokoju, a obok niego siedzi mama. Przytulił ją czule, ucałował. I powiedział:

Mamo, dziękuję ci za wszystko i pamiętaj, nigdy nie pojedę na wędrownkę po afrykańskich pustyniach – oboje zaczęli się śmiać.

## **Amelka Żurowska**

### **Kołowrotek**

#### **9 listopada 2013 roku – Dzień Zemsty**

Henry wstał i poczuł, że to w ten dzień jest ostatnia szansa na zemstę. Postanowił wygarnąć jej wszystko. Pokonała go, więc teraz to on musiał pokazać, że nie jest taki słaby, za jakiego go uważają. Ubrał się, zabrał notatki do szkoły i wyszedł. Ścisnęła go euforia. Już nie mógł się doczekać. Był na siebie taki zły. Jak to możliwe, że te okropne sny, jedyne ze sprawdzianów i nieprzespane noce, to wszystko przez nią. Koło myśli powiększało się. Mógł zrobić tylko jedno.

#### **4 listopada 2013 roku – Paczka Olivii**

Patrzcie! Oto mały Harry Potter! – zaczęła głosić całej klasie Olivia.

Najmłodsza z siódmoklasistek, ale za to najtwardsza. Wszędzie włączyła się z paczką, wszyscy się ich bali. Co miesiąc zmieniali cel, o którym przez ten semestr huczało w całej szkole. Plotkowały, obgadywały, a po miesiącu nikt już nie lubił wybranej przez nie osoby. W tym miesiącu „celem” był Henry.

Jestem Henry, nie Harry. Nawet nie lubię tej książki – I to było najgorsze, co mógł powiedzieć. Dopiero wtedy Liv się tak naprawdę uwzięła. Co zrobiła? Zdradziła jego sekret. Nie taki zwykły. Najbardziej wstydliwą tajemnicę na świecie:

Ach tak, HARRY? Nie musiałeś tego robić, ale, jeśli naprawdę mnie prosisz... Dobrze. Henry Rowling chodzi na balet!

Wściekł się, choć nie okazał złości. Wszyscy się śmiali i wytykali chłopca palcami. Potem było jeszcze gorzej.

Tak, moi drodzy. A teraz wyślę tę wiadomość do wszystkich, których przy nas nie ma! – wykrzyknęła.

Od tego dnia wiedział, że ktoś musiał jej dobrze wygarnąć. Wiedział, że tą osobą był on.

### ***10 listopada 2014 roku – Prawdziwa zemsta***

Poniedziałek. Znow wstał pełen inspiracji. Pełen tekstów, którymi wygarnie Liv. Wczoraj... No właśnie, wczoraj nie było żadnego „Dnia Zemsty”, gdyż była niedziela. Czyli zero szkoły, zero Olivii. Kolejny dzień, w którym Henry tak się na siebie zezłościł, że prawie zniszczył ulubioną maskotkę. Zawsze się bał, że Liv i o niej się dowie i rozgada szkole. Na domiar wszystkiego, zadzwonił FSB (Firma Szkoleniowa Baletu), czyli specjalny system, który informuje uczniów baletu o występach. Henry miał nie wystąpić na konkursie. Zastąpiono go „lepszym zawodnikiem”. Taa, jasne. Bo któż mógł być lepszy on niego??? Henry miał mętlik w głowie.

### ***12 listopada 2014 – Coś nie tak***

Nagle chłopak obudził się w jakimś dziwnym miejscu. Dopiero teraz wszystko stanęło w miejscu, jego myśli nie były już takie pogmatwane. Ktoś siedział obok niego.

– Szybko! Obudził się! – zawołała... Nie, to nie mogła być ona. Olivia?

– Henry! Skarbie nareszcie! – przybiegła mama i całowała go po głowie.

– O co chodzi? Gdzie ja jestem? – spytał.

Pamiętał jedynie, że jechał na zajęcia z baletu.

Potem już nic. Pustka. Rozejrzał się dookoła. Szpital? I tak, to była Liv.

– Miałeś wypadek i leżałeś w śpiączce przez pięć dni. Twoim rodzicom nie stało się nic poważnego – odpowiedziała Olivia. Przypomniał sobie! To była przecież jego dziewczyna od dwóch lat! A więc, to wszystko to sen? Nagle mama przestała go ścisnąć i zapytała:

– No to jak? Opowiesz, co ci się śniło?

Ech, niestety moje myśli wciąż w szkole... - Ani mu się śniło opowiadać o paczce Liv! No, chyba, że tylko jej. Ale to kiedy indziej...

*„Jedyne, co pamiętam ...”  
– dialog iluzją żywej mowy*

## **Marysia Wierzbicka**

– Jedyne, co pamiętam to, huk strzału i potworny ból - powiedziała Monika. Szłam wtedy z Klaudią i Kaśką obok lasu – dodała.

– To straszne! – odparła przerażona Karolina.

– Potem się obudziłam. Już tutaj w szpitalu.

– A czemu tamtędy szłyście? – zaciekała się Karolina.

– Poszliśmy do lodziarni skrótem – wyszeptała Monika.

– Ale przecież wiedziałaś, że tam jest niebezpiecznie! Czemu im o tym nie powiedziałaś? Wtedy nic by ci się nie stało! – krzyknęła Karolina.

– No tak, ale strasznie fajnie się z nimi bawiłam i kompletnie o tym zapomniałam – wykrztusiła Monika.

– Mogłyście umrzeć! Przecież wiesz, że to nie by przypadek! Po tym, co ostatnio widziałyśmy! – zezłościła się Karolina.

– Strasznie było patrzeć, jak Patrycja umiera!

– I nie tylko ona! Przecież wiesz, że było ich więcej! – Karolina obgryzała paznokcie ze zdenerwowania.

– Wiem... – wymamrotała Monika.

– Koniec rozmowy, dziewczynki – wtrąciła się pielęgniarka – Monika musi dużo odpoczywać.

– Kto by pomyślał, że leśniczy postrzeli dziecko, a potem będzie się tłumaczył, że pomylił je z sarną – wyszeptała w drzwiach do salowej.



## **Dominika Chudoń**

### ***Wyśnione chabry***

– Jedyne co pamiętam, odkąd wybudziłam się ze śpiączki - zaczęła kobieta – to zdarzenie, gdy kilkuletnia dziewczynka wręczyła mi bukiet chabrów.

– Co wydarzyło się później? – młodsza siostra umierała z ciekawości.

– Przytuliła mnie i ogrzała ciepłymi słowami – odrzekła ze łzami w oczach. Powiedziała, że mnie kocha i nie pozwoli, by dotknęła mnie śmierć. Nie miałam pojęcia, kim jest, lecz poczułam, że znam ją od pierwszych dni życia. Mimo że wyszłam ze śpiączki parę ładnych lat temu – w tym momencie łyzy przeobraziły się w niewielką kałużę – od tamtej pory została w moim sercu na zawsze...

– Pamiętasz, jak miała na imię lub jak wyglądała?

– Nie mówiła. Potem więcej się nie pojawiła, a jej szeroki uśmiech przywracał mi zdrowie. Miała dwa rude warkocze, tak jak ty oraz błękitne oczy, które przypominały księżycy w pełni. Nosiła kraciatą sukienkę i pantofelki. Gdyby nie ona, nie rozmawiałabym już z tobą.

– Muszę ci coś wyznać.

– Zamieniam się w słuch – oznajmiła.

– Musisz wiedzieć, że... to byłam ja – dziewczyna objęła rozmówczynię. Wierzyłam, że osoba tak bliska, jak siostra może być największym skarbem na świecie. Kimś, kto zmieni twoje życie.

## **Matylda Wilkowska**

### ***Historia morderstwa w biały dzień***

– Jedyne, co pamiętam to maskę jakiegoś auta i poduszkę powietrzną, która zakryła cały widok i krew... – powiedziała z trudem Dominika, po czym ukryła twarz w dłoniach.

Znajdowała się w szpitalu, w ciężkim stanie, po wypadku.

Dwaj policjanci wypytywali o szczegóły.

– Musi pani wiedzieć, że to wcale nie był wypadek. Z tego, co wiemy, stała się pani ofiarą seryjnego mordercy – powiedział bez zająknięcia jeden z nich, nawet nie starając się, choć częściowo, ukryć straszliwej prawdy.

– No dobrze. Wręcz świetnie. Wiecie, kto to był? Mam wielką ochotę zobaczyć go za kratami! – wrzasnęła Dominika, chcąc być tak niemiła dla tych ludzi, jak to tylko możliwe. Nieważne, czy jej pomogą, czy nie i tak do końca życia będzie przykuta do łóżka.

– Hej, hej, hej! Wyluzuj! – Powiedział drugi z mężczyzn i obdarzył ją swoim zawadiackim uśmiechem. – Jeszcze się nie przedstawiłem. Jestem Jacek Pająk, a ten obok to mruk pospolity i nazywa się Hubert Wójcik. Niestety nie wiemy, kim jest morderca, taranujący przypadkowe samochody – dodał z żalem w głosie.

Dominika stwierdziła, że Jacek ponadprzeciętnie się jej podoba. Było to dziwne uczucie w obliczu całej tej sytuacji.

– Aha. Dobrze, lub raczej niedobrze – powiedziała, wpatrując się w Jacka cielejącym wzrokiem.

– Robimy wszystko, by znaleźć sprawcę. Trwa tworzenie jego profilu – wymruczał Hubert – Przepraszam na chwilę, muszę porozmawiać z lekarzem.

Kiedy wyszedł, Jacek powiedział cichutko:

– Wiem i mam na to dowody, że to Hubert jest mordercą. Mam zdjęcia – i wyciągnął telefon. Możesz zobaczyć. Potrzebuję jeszcze

tylko Twoich zeznań. Myślę, że taka bystra kobieta jak ty, sobie poradzi – mrugnął do niej porozumiewawczo i wyszedł.

Dominika obejrzała zdjęcia i zaczęła wrzeszczeć z wściekłości. Stróż prawa winny jej kalectwa!!!

Nagle zobaczyła wbiegającego Huberta.

– Niech to, Ciebie też już dopadł! Szlag z tym człowiekiem – a widząc pytające spojrzenie i nienawiść wypisaną na twarzy Dominiki wyjaśnił:

– Jacek to morderca. To on przerobił zdjęcia. Jest w tym świetny. Chce zwalić winę na mnie.

– Masz dowody?

– Tylko prawdziwe zdjęcie. Podwędziłem telefon Jacka... Może uda mi się jeszcze coś wykombinować. Możesz mi zaufać?

– Wy tłumacz mi jedną rzecz – dlaczego pozwoliłeś, żeby on mi powiedział te wszystkie bzdury?

– Aby Jacek nie zorientował się, że go przejrzałem. On sprawia dobre wrażenie, ale to ja jestem Temidą. Wszystko ma swój kres. Jego dni w policji są policzone. Ponawiam pytanie – czy mi zaufasz? – a kiedy Dominika kiwnęła głową, stwierdził:

– Lepiej się prześpij. Nie jesteś najzdrowsza. Przyjdę do ciebie wieczorem, opowiem jak się sprawy mają. Do zobaczenia – i wyszedł.

Nim Dominika zasnęła pomyślała:

Ale ten świat jest pokręcony.

## **Oliwia Paciorek**

### ***Niektóre smutki wypełnia się szczęściem***

- Jedyne, co pamiętam, to że, spadłam no i że, to bardzo bolało
- szepnęła Julka
  - Szkoda mi ciebie – odparła Magda i posmutniała.
  - No, a później pojechałyśmy z mamą do szpitala.
  - Nadal boli cię ta noga? – spytała zmartwiona przyjaciółka.
  - Tak, a jeszcze do tego głowa i mdli mnie. Kręci mi się w głowie.
  - Zawołać pielęgniarkę?
  - Nie, nie trzeba. Dziękuję, że, tak się troszczysz. Jesteś najlepszą przyjaciółką, nie ma takiej innej na świecie.
  - He he, dzięki. Ty też jesteś najlepsza – odpowiedziała z uśmiechem Magda.
  - Ale niestety nie pojedę z tobą na wakacje.
  - Czemu?
  - Prima Aprilis!
  - A no tak, dzisiaj pierwszy kwietnia!
  - Pojedziesz ze mną w weekend na koncert Ani Kwiatkowskiej? – spytała Julka.
  - Oczywiście! – pisnęła Magda.
  - No to jesteśmy umówione.
  - Wogóle to możemy pojechać na ferie do Zakopanego. Do tego czasu wydobrzeję. Właśnie zapomniałam. Przecież miałaś urodziny – wrzasnęła Magda i wyjęła z plecaka małą paczuszkę.
  - Oh, dziękuję!
- Julka otworzyła prezent.
  - Wow! Małe figurki schleichów. Pamiętałaś, że chciałam je mieć.
- Rozmawiały jeszcze chwilę. Rozstały się przed blokiem.

## Tosia Kot

– Jedyne, co pamiętam, to zagięty róg na dziesiątej stronie – powiedziała Majka. Tak zaznaczałam, choć mama mówi, że to niszczy książki i źle wygląda – tłumaczyła.

– Ja tak nie robię – przerwałam jej wypowiedź. Moje książki to moi przyjaciele i nie będę im przecież „palców wykręcać.”

– Myślisz, że ją znajdziemy? – Majka powróciła do głównego tematu. – To prezent od taty. Na dodatek pierwszy tom.

– Tak – zapewniłam ją. Sprawdzimy na świetlicy, w bibliotece. Może ktoś oddał przez pomyłkę – układałam szybko plan.

– Spytajmy się też pani woźnej – Majka dorzucała pomysły.

– Tak. Ona wie wszystko – przytaknęłam. To jej teren i ona tu „rządzi” – próbowałam żartem rozśmieszyć koleżankę.

Pobiegłyśmy korytarzem w kierunku świetlicy.

Po przeczytaniu miałam dostać następną część. Jak się nie znajdzie, to nie wiem, czy tata kupi kolejne tomy – narzekała podczas drogi Majka. Nie zdążyłam jej nawet przeczytać.

– Spoko, znajdziemy. Mi jeszcze nic nie zginęło w szkole. Zagubione rzeczy zawsze się znajdowały. Czasem po kilku dniach. Jak to mówią „Szukajcie, a znajdziecie”.

– Mogę jeszcze wywiesić ogłoszenie – rozkręcała się z pomysłami Majka.

– Tak. Przy wejściu często wiszą – przypomniało mi się. My możemy porozklejać też na korytarzach. Będą bardziej widoczne i może dotrą do znalazcy.

– Ech – westchnęła Majka. Chyba dobry plan. Ta książka musi się znaleźć.

– Grunt to pozytywne nastawienie – próbowałam nie wypaść z roli dobrej koleżanki.

– Ej dziewczyno! – krzyknął mijając nas Dominik. Słyszałem od Kuby, że czegoś szukacie. Może tego? – machnął przed oczami książką Majki.

– Super, dzięki! – Majka podbiegła do niego i wyciągnęła rękę.

– Zaraz, zaraz – Dominik schował książkę za plecami. Najpierw musisz ją wykupić.

– Jak to wykupić?! – wściekła się koleżanka. Co najwyżej mogę ci ładnie podziękować.

– Owszem, ładnie podziękować i wykupić – doprecyzował swoje żądania Dominik.

– I co jeszcze? – zapytała z ironią Majka.

– No, możesz dorzucić dożgonną wdzięczność – podbijał stawkę kolega.

– STOP – wtrąciłam, bo Majkę ze złości zamurowało. Dajemy ci nasze kanapki w tym tygodniu i dorzucamy kompot z obiadu. Stoi?

– Dobra biorę kanapki i kompot, ale chcę czegoś jeszcze...

– Chwila co?! – krzyknęła Majka. Co chcesz?

Za dwa dni wraca z Tokio „Toshiba” Antek z 6a i musisz mu uprać wszystkie skarpetki.

– Chyba żartujesz! – wykrzyknęłyśmy razem

– Jasne, że żartuję! – parsknął śmiechem Dominik i podał książkę Majce. Jak skończysz, to pożycz mi ją do czytania – dodał.

## **Ami Brodnicka**

### ***loquere ad invicem – rozmowa ze sobą***

– Jedyne, co pamiętam, to czerń. Ciemność – szepnęłam.

– Ciemność. Tak, ciemność - odpowiedziało kuszącym głosem odbicie.

– I oczy. Błyszczące. Jakby namalowane światłem – dodałam.

– Kogo to były oczy? Jak wyglądały? Znasz je? – zapytało.

Jej, a raczej moje własne słowa owijały się wokół moich nadgarstków jak łańcuchy. Czy tak właśnie wyglądałam naprawdę?

– Czego ode mnie chcesz? – krzyknęłam.

– Dlaczego krzyczysz? - zapytało surowym, głosem wychodząc z lustra.

– To tylko wizja, sen - mówiłam pobłażliwym tonem. – KIM JESTEŚ?  
– wrzasnęłam.

– Emocją! Żyję w tobie, kieruję tobą, Jestem tobą! – odpowiedziało moje własne odbicie i złapało mnie za podbródek.

– Życie składa się z duszy, ciała i emocji. Jesteś tylko naczyniem z odrobiną duszy. „To” daje ci emocje, tak żebyś stabilnie balansowała między życiem a śmiercią – rzekło na pożegnanie.

Otworzyłam oczy.

## **Marta Pudzianowska**

### **Ognista przepaść**

- Jedyne, co pamiętam, to ogień – powiedziała osłabiona Ania.
- A widziałaś kogoś podejrzanego? – zapytał policjant
- Eee... Raczej nie...
- Jeżeli coś wiesz, proszę, powiedz. Chcemy, abyś była bezpieczna.
- Nie, naprawdę nikt mi nie groził ani nikogo nie widziałam.

Policjant spojrzał na Anię. Płakała. Wyjął z torby czekoladę i połamał ją na kawałki

- A co z moją mamą? Żyje prawda? Mam tylko ją. Dziadkowie nie żyją - zapytała sięgając po kostkę czekolady.

- To, to jest skomplikowana sprawa. W tym momencie jest operowana. Chciała cię uratować. Upadła. Na szczęście pomoc szybko nadbiegła. Wydostali was. Trzeba czekać.

- Przepraszam. Musimy zabrać Anię na badania – wtrącił lekarz.
- Dzięki mała i do zobaczenia.
- Do widzenia.
- Zapraszam na wózek – powiedziała pielęgniarka.

Dwa dni później.

- Przykro mi. Wdarły się powikłania. Twoja mama nie żyje

- powiedział lekarz z wielkim żalem w głosie.

- Nie! To nie może być prawda! Moje życie już nie ma sensu

- Ania wpadła w totalną rozpacz.

- Dzień dobry, mogę z tobą Aniu porozmawiać? – powiedział znajomy policjant

- To ja was zostawię – odparł lekarz i wyszedł z sali.
- Aniu, nie płacz. Zrobię wszystko, byś nie trafiła do domu dziecka.
- Jak mam nie płakać? Był pan kiedyś w takiej sytuacji?
- Ja i moja żona. Straciliśmy dziecko.
- Ojejku. Przykro mi.



- A może byśmy cię adoptowali? Przegadam to z żoną.
- Naprawdę?!?!

I od tego czasu ich życie zmieniło się o 180 stopni.

## **Amelka Żurowska**

### ***Dialog Ginger i Moniki***

- Jedyne, co pamiętam z rozmowy, to wściekła mina, gdy wypowiedziała słowa:

- A nie mówiłam?

- Mówiłaś. I co z tego? Wszystko przepadło... – odpowiedziałam zrezygnowana. Monika patrzyła groźnym wzrokiem.

- Ginger, czemu nie zarezerwowałaś wcześniej? – spytała.

- Otóż... Pff, no, myślałam...

- Myślał indyk i zdechł – przerwała Monia – I przez tego indyka nie idziemy do kina!

- Przecież już przeproszałam. A poza tym możemy iść jutro – zaproponowałam.

- Ale to dziś wieczorem jest premiera! – krzyknęła zdesperowana i wbiegła do klasy. Zostawiła mnie samą na tłumiącym się korytarzu.

Miałyśmy iść na „Hobbita”. Ulubiony film przyjaciółki. Przez moją głupotę nie udało nam się. A mogłam zarezerwować bilety wcześniej! Teraz wszystkie wyprzedane...

Przez kolejne trzy dni, Monika nie odzywała się. Teraz... Jest ok. Dużo już było takich sprzeczek. Zawsze się godziłyśmy. W tym momencie rezerwuję bilety na następną część „Hobbita”. Premiera za rok.



### **Bosy Antek**

*Siła tkwi w pierwszym zdaniu  
– Antek zawsze zostawiał buty  
w szatni i chodził po szkolnych  
korytarzach w samych skarpetkach.*

## **Marysia Wierzbicka**

### **Nauczka**

Antek zawsze zostawiał buty w szatni i chodził po korytarzach w samych skarpetkach. We wtorek po lekcjach poszedł do pani woźnej. Powiedział, że pani od polskiego prosiła go, żeby przyniósł kredę. Kiedy wyszedł, poślizgnął się na mokrej podłodze, spadł ze schodów, nadepnął na pinezkę i wylał na siebie wodę z płynem do mycia podłóg. Kiedy złapał już równowagę, pokuśtykał do gabinetu pielęgniarki. Pani opatrzyła mu ranę. Wyszedł z gabinetu pielęgniarki, wpadł na ucznia, który szedł obok, upuścił kredę i poślizgnął się na niej. Od tej pory Antek zakładał buty.

## **Oliwia Paciorek**

### **Antek jako łabędź**

Antek zawsze zostawiał buty w szatni i chodził po szkolnych korytarzach w samych skarpetkach aż do pewnego dnia.

Bardzo dawno temu, nie no, przesada, tydzień temu, Antek zostawił buty w szatni jak zwykle i biegał po całej szkole w samych skarpetkach. Było bardzo fajnie, dopóki nie doszła godzina czternasta jeden. Pani od geografii podeszła do niego.

- Czemu łąsisz po całej szkole bez butów?
- Ale...
- No co ale – wykrzyknęła bojowo pani Agnieszka.
- Ja zawsze... Ja zawsze .
- No, wykrztuś to z siebie, chłopie.
- Ja zawsze chciałem zostać łabędziem – powiedział pośpiesznie z obawą, że znowu Agnieszka mu przerwie.
- W której jesteś klasie?
- Szóstej „A”

- Numer na liście?
- Dziewięć.
- Dostajesz uwagę za opowiadanie głupot.
- Ale ja naprawdę chciałbym zostać łabędziem!
- Łabędziem to ty możesz zostać w lesie na Józefowie, a nie tutaj

W tym momencie Antek założył buty i nie zdejmował ich, gdyż zawsze przypominała mu się ta data. Szesnasty listopada 2018 roku, godzina czternasta jeden.

### **Matylda Wilkowska**

Antek zawsze zostawiał buty w szatni i chodził po szkolnych korytarzach w samych skarpetkach. Pewnego dnia chłopiec nabił się na szpilkę i powiedział, że jest to wina jego koleżanki z klasy – Gieni. W rzeczywistości tak nie było, lecz skutek był nieodwracalny. Gienia została wezwana na dywanik u dyrektora, który groził jej, że „jeszcze jeden taki kawał, a już nie będziesz uczęszczała do tej szkoły”. Najgorsze było to, że nauczyciele przyzwyczajeni do takich wybryków, nie chcieli słuchać jej tłumaczeń. Wracając do niegrzecznego, niewychowanego i wiecznie strojącego sobie żarty z innych, Antka, to nie przestał on chodzić po szkole w skarpetkach, lecz doszedł u niego zwyczaj mówienia do Gieni „Do widzenia, ślepa Gienia”. Od niego wziął przykład cały kraj i do dziś można usłyszeć tę rymowaną w niektórych szkołach.

**Tosia Kot**

***Brudne skarpety***

Antek zawsze zostawiał buty w szatni i chodził po szkolnych korytarzach w samych skarpetkach. Robił tak już od tygodnia. To miał być protest! Chciał, żeby wszyscy to zauważyli (a w szczególności Jola z szóstej c). Nie pomagały protesty rodziców, narzekania nauczycieli, wyśmiewanie kolegów ani nawet wizyta w gabinecie u dyrektora. Tylko panie sprzątaczkę się cieszyły, w końcu w samych skarpetkach mniej nabrudzi na szkolnych podłogach. Ostatecznie, dopatrując się u niego fobii, planowano wysłać go na przymusową wizytę u życzliwego psychologa.

Przyczyna całego zamieszania (o które zresztą starał się Antek) była prosta. Chciał wyjechać na wycieczkę do Japonii. Od trzech lat fascynował się kulturą i obyczajami tego kraju. Chodził nawet na japoński, choć znalezienie nauczyciela w Radomiu graniczyło z cudem. Zresztą nazwanie Yamagoto Miyoko - kucharza (o ironio) w wietnamskiej restauracji, prawdziwym korepetytorem, to lekka przesada. Jednak cierpliwość Yamagoty i zaangażowanie Antka skutkowało postępiami w nauce. Obecnie był już na poziomie zaawansowanym. Kultura japońska zawładnęła Antkiem całkowicie. Słuchał japońskich zespołów, czytał mangi, oglądał anime, hodował bonsai. Ostatnio rozważał zapisanie się na kendo - tradycyjną sztukę walki wywodzącą się od samurajów.

Rodzice, widząc zainteresowania syna tym egzotycznym krajem, obiecali mu dwutygodniowy pobyt w Tokio. Znalazły się fundusze i ustalono wszystkie szczegóły. Miał mieszkać u poznanego przez internet japońskiego kolegi. Było to dodatkową atrakcją. Antek cieszył się, że nie będzie to tylko zwykła turystyczna wycieczka, ale pozna prawdziwe życie z japońską rodziną. Wszystko miał już zaplanowane.

Był bliski sięgnięcia marzeń, ale Kowalski z trzeciego piętra pokrzyżował plany, bo zalał ich mieszkanie. Rodzice musieli wydać pieniądze przeznaczone na wyjazd na remont. Antek nie mógł się z tym pogodzić. Do rodziców miał żal, a Kowalskiemu przestał mówić dzień dobry. Tak jak w domach japońskich zaczął chodzić po szkole w skarpetkach. I choć sam przyznawał w duchu, że postępując tak, zachowuje się dziecinnie, to nie znalazł innego sposobu aby wyrazić swoje rozczarowanie. Wtedy stał się cud. Ogłoszono międzyszkolny konkurs wiedzy o Japonii. Antek oczywiście wygrał. Nagrodą był wyjazd do Tokio, a po proteście zostały tylko niedoprane skarpety.

## **Amelka Żurowska**

### ***Zamknięty w samym sobie***

Antek zawsze zostawiał buty w szatni i chodził po szkolnych korytarzach w samych skarpetkach. Ludzie zadawali sobie tony pytań „o co mu chodzi?”. Każdy się dziwnie na niego patrzył. Niektórzy go wyśmiewali, a inni po prostu przewracali oczami.

Pewnego dnia woźna zabrała jego buty, które codziennie leżały na podłodze w klasowej szatni. Nike’i albo Pумы czy Adidasy. Pamiętam jedynie, że drogie i markowe. Co zrobił Antek? Nawet nie zauważył. Tylko żył marzeniami świdrującymi w jego głowie.





***Smerfetka punkt dwudziesta***

*Siła tkwi w pierwszym zdaniu –  
Karolina codziennie o dwudziestej  
przebiera się za smerfetkę.*

## **Maja Urbańska**

### ***Bajkowy świat***

Karolina codziennie o dwudziestej przebiera się za smerfетkę. Zakłada niebieskie rajstopy, spódniczkę, żółtą perukę i biały smerfowy kapelusz. Robi to, by zająć się młodszym bratem. W tym czasie mama szykuje kolację, a tata czyta kryminał, siedząc w ulubionym zielono – niebieskim fotelu. Romek uwielbia te wieczory, gdy bawi się z siostrą.

Budują bazę z czterech krzeseł, ciemnego, ogromnego koca i dużych poduszek do zamknięcia wejścia. „Super Astronomika”, tak nazwali jamę. Oczami wyobraźni oglądają piękne, duże gwiazdy. Stara rolka po papierze służy za lunetę. Karolina wciela się w rolę kapitana, a Romek jest pomocnikiem. Marzą o wyprawie na planetę magicznych żab. Chcą tam wybudować piękną wieżę, z której będą obserwować cały wszechświat. Zaplanowali stworzyć bajkowy świat pełen krętych zjeżdżalni, ogromnych trampolin, piłeczkowych basenów, dmuchanych labiryntów, hipopotamowych poduszek, węzowych torów przeszkód. Chcą mieć takie miejsce na co dzień, ale też na długo.

Co wieczór bazę nazywają inaczej. Wspaniałe wieczory na pewno zostaną w ich pamięci na wiele lat.

## **Marysia Wierzbicka**

### ***Niebieska nauczka***

Karolina codziennie o dwudziestej przebierała się za smerfетkę. Wczoraj też. Kiedy była już przebrana, weszła do łóżka i szczerlnie przykryła się kołdrą. Po chwili do pokoju Karoliny przysłała mama. Zerknęła tylko, czy córka śpi. Karolina wcale nie spała. Udawała, że śpi. Otworzyła oczy i gdy zorientowała się, że mama już wyszła, bezszelestnie wymknęła się na balkon. Przełożyła nogi przez barierkę i skoczyła. Na szczęście mieszkała na parterze. Zakradła się do

rosnących obok drzew. W pobliżu ciągnął się chodnik, przy którym stała ławka. To tam miała się spotkać ze współnikiem. Był nim kolega Bartek, który codziennie przebierał się za smerfa. Chcieli dać nauczkę kolegom z klasy. Śmiali się z nich, że ona i Bartek lubią smerfy. Kiedy Bartek już przyszedł, ukryli się w pobliskich krzakach i czekali. Po pięciu minutach usłyszeli śmiech i rozmowy.

– Jak można lubić smerfy? Przecież to bajka dla maluchów!  
– powiedział Kuba.

– No właśnie! – zgodzili się z nim Mikołaj i Krzysiek.

Nagle z krzaków wybiegły dwa smerfy. Chłopaki zaczęli uciekać, głośno krzycząc. Smerfy przybiły sobie piątkę i rozeszły się do swoich domów.

## **Matylda Wilkowska**

### ***Mały wóz i wielka przygoda***

Karolina zawsze o dwudziestej przebierała się za Smerfetkę. Zawsze, od kiedy jej świat przewrócił się do góry nogami.

Kilka dni temu przemierzała ulice Warszawy, kryjąc się w cieniu murów. Kiedy dotarła do celu, zrobiła kilka głębokich wdechów i zdecydowanym krokiem weszła do budynku senatu. Idąc, przypominała sobie, od czego to wszystko się zaczęło.

Pewnego razu w Polsce stało się coś niesłychanego. Z nieba spadły dziwne paciorki w pięknym błękitnym odcieniu. Aż się prosiły, aby wziąć je w rękę, obejrzeć z bliska, schować do kieszeni. Nie było domu, do którego ktoś nie przyniósłby chociaż jednego paciorka. Karolina nie była taka głupia. Wiedziała, że kryje się za tym jakiś podstęp. Niestety jej rodzice byli innego zdania i przynieśli paciorków pod dostatkiem dla całej rodziny.

Jakiś miesiąc po niezwykłym zdarzeniu ludzie w całej Polsce zaczęli tajemniczo ginąć. Karolina czuła, że to wina paciorków. Postanowiła rozwikłać ich tajemnicę. Ukryła się w cieniu, uzbrojona w ostry jak brzytwa kuchenny nóż i czekała. Nagle z paciorka wykuł się jakiś stwór jej wielkości, wyglądający jak smerf. W rękę trzymał długą włócznię. Szedł w kierunku pokoju rodziców Karoliny. Dziewczynka skoczyła ku niemu. Udało jej się go dotkliwie zranić. Kiedy stwór zaczął opatrywać ranę, Karolina związała go wstążką, która leżała na stoliku w pobliżu. Postanowiła dowiedzieć się jak najwięcej.

– Kim jesteś, skąd przybywasz, czemu zakłócasz mój spokój?!  
– spytała ostro.

– Nie powiem!!! – wrzasnął ludek.

– Chcesz tortury? – spytała, przybliżając nóż do jego gardła

– No dobrze. Jestem paciorkowcem, zamieszkującym Mały Wóz i... aa! – wrzasnął z całych sił. Karolina zaczęła patrzeć na wszystkie strony, a smerf, korzystając z chwili nieuwagi dziewczynki, zmienił się w paciorka i potoczył się do dziurki w podłodze.

– Czyli to było umówione – pomyślała dziewczynka.

Nie ustąpiła tak łatwo i zaczęła uważnie przypatrywać się tajemniczym paciorkom.

Zauważyła, że codziennie o dwudziestej kierują się do senatu. Postanowiła też tam się zakraść, tyle że pod przebraniem Smerfetki i zobaczyć, o co chodzi. Już kilka miesięcy trwały obrady nowych, paciorkowatych senatorów, lecz Karolina nie dowiedziała się o niczym szczególnym. Nadal uczestniczyła w obradach. Kto wie, być może nadejdzie taki dzień, kiedy wreszcie dowie się czegoś szczególnego i wykorzysta w swojej krucjacie przeciw wrogowi.

## **Oliwia Paciorek**

### **Występ w teatrze**

Karolina codziennie o dwudziestej przebierała się za smerfetkę, w teatrze „Pestka” miała wystąpić w spektaklu „Smerfy”. Dziewczynka uwielbiała całą serię. Oglądała wszystkie części filmu. Nie ominęła też ani jednego odcinka. Dla Karoliny udział w występie był spełnieniem marzeń.

Nadszedł dwunasty grudnia, dzień premiery spektaklu. Publiczność dopisała. Pani Elżbieta, dyrektorka teatru nie miała pojęcia, że Karolina jest tak bardzo nieśmiała. Dyrektorka przywitała publiczność i zaprosiła zgromadzonych na widowisko. Na początek rozbrzmiała piosenka o smerfach. W końcu przyszedł moment na występ Karoliny. Stres nie chciał jej opuścić. Ręce jej się trzęsły i była cała mokra. Dyrektorka próbowała namówić Karolinę do wyjścia na scenę. Wszyscy czekali. Mijały kolejne minuty. Koledzy i koleżanki Karoliny wyśmiewali się. Krzyczeli, że jest „tchórzem”. Wskazywali palcami.

Nagle Karolina odważyła się, by wyjść na scenę wraz z innymi aktorami. Nerwowo czekała na swoją kwestię. Ucieszyła się, gdy wykrztusiła pierwsze zdanie. Rodzice byli dumni z córki, tym bardziej że udało jej się powiedzieć bezbłędnie.

Po spektaklu pani Elżbieta stanęła wśród odtwórców „Smerfów”. Spojrzała na widownię. „Dam wam radę moje dzieci. Ta historia miała Was nauczyć, że nie można się poddawać. Warto spełniać marzenia. Uparcie dążyć do celu. Czasem to trudne. Wiem. Spójrzcie na Karolinę. Bała się, ale nie zrezygnowała. Brawa dla niej! Brawa dla wszystkich smerfów” – powiedziała.

Publiczność nagrodziła aktorów brawami. Koledzy i koleżanki Karoliny również.

## Tosia Kot

Karolina codziennie o dwudziestej przebierała się za Smerftekę. Chciała choć przez chwilę być w świecie baśniowej fantazji. Spotykała tam różne bajkowe postacie. Wczoraj była na herbatce u Szalonego Kapelusznika, a przedwczoraj w pracowni majstra Geppetto. Dziś umówiła się z Piotrusiem Panem. Będą latać razem z Dzwoneczkiem nad Nibylandią, oczywiście jak jej „podprowadzą” sakiewkę z magicznym pyłkiem. Według opinii Piotrusia Pana (który namiętnie nadużywał magicznego proszku), Dzwoneczek jest bardzo „nieużyczalski” i nie chce się już nim dzielić.

W krainie Baj oprócz miłych osób i rzeczy zdarzały się też niemiłe i zaskakujące. Któregoś razu ledwo uniknęła ścięcia głowy z rozkazu Królowej Kier i o mało co nie została spalona przez oddech Smoka Wawelskiego. Całe szczęście Szewczyk Dratewka wytłumaczył mu, że nie wolno straszyć Karoliny, gdyż należy do ich dziwacznej rodziny. W końcu nie każdy ma taką fantazję, jak ona i widzi takie nieuchwytnie dla oka rzeczy.

Karolina uzależniła się od wizyt w baśniowym świecie. Na początku wpadała do krainy Baj na godzinę, potem dwie. Teraz zostaje tam tak długo, jak świat realny jej pozwala. Zawsze wybudza ją z transu pukanie do drzwi lub głośny dzwonek telefonu. Najchętniej zostałyby tam na zawsze. Świat w realu przestał być dla niej ważny, a takie rzeczy jak praca stały się mało istotne. Czuła się tak jakby stała w rozkroku, jedna noga tu, a druga tam. Radziła się wielu magicznych postaci: Czarnoksiężnika z Krainy Oz, Dumbledore’a i starej dobrej Baby Jagi. Nikt nie umiał jej pomóc. Nikt nie wiedział, jakiego „złotego środka” może użyć. Wypróbowana woda życia i ziemia cmentarna nie pomogły.

Sprawa wydawała się beznadziejna, a Karolina straciła już nadzieję. Nagle pięcioletni siostrzeniec, który też „widział” niewidzialne,

a rodzina miała go za zmyślacza z nadmiernie wybujałą fantazją zapytała: „Ciociu, a może byś opowiedziała historię o tym, co cię spotyka w krainie baśni? Co ostatnio słyhać u twoich bajkowych znajomych?” Karolina pomyślała: „Dlaczego nie?” I tak zrobiła.

Dziś jest pisarką najlepszych powieści dla dzieci. Pogodziła pracę z przyjemnością. Zawsze jednak przed pisaniem przebiera się w strój Smerfetki. To jej metoda na wenę, recepta na nudne życie i sposób by nie zabić w sobie wrażliwości dziecka.

**Amelka Żurowska**

***Sinsla miksura cudem balangi***

Karolina codziennie o dwudziestej przebierała się za smerfetkę. Dlaczego? Do takiego czynu mógł przystąpić tylko głupiec. Dlaczego? – pewnie się zastanawiacie. Odpowiem zwięźle.

W pewien chłodny zimowy wieczór Karolina została zaproszona na urodziny koleżanki. Miał to być bal przebierańców. Karola umalowała się na niebiesko, założyła wielkie białe buty i kremową czapkę. O dwudziestej Smerfetka w towarzystwie przyjaciółki, Kleopatry udała się na imprezę. U progu drzwi przywitał ich Harry Potter. Uradowane dziewczyny od razu zaprosiły go do tańca. Po paru minutach pląsów Harry upadł i złamał kręgosłup. Kiedy pogotowie zawiozło go do szpitala, ludzie przestali się martwić i dalej się zabawiali. Dwóch Darth Vader'ów kłóciło się, kto ma lepszy strój. Skończyło się to bójką. Przyjechała policja. Zgarnęła ich. Imprezowicze, jak to imprezowicze, nie przejęli się tym i dalej tańcowali. Jedna wróżka weszła na stół i stłukła talerze z jedzeniem oraz butelki piwa. Żli balangowicze wyrzucili ją z domu, a jak. Gdy kupili nowe żarcie, kolejna, no, tym razem czarodziejka, zrobiła to samo. W trymiga jej nie było. Poof! To ma magię czarodziejka jedna... Karolina przez resztę czasu rozmawiała z przyjaciółką. Na balu zostało niewiele osób. Po kilku słowach (Taa, raczej łyczkach) przyjaciółeczka upiła się i musiała jechać do domu.

Karola zawiozła Kleopatrę i wróciła do domu. Marzyła, żeby przeżyć tę imprezę jeszcze raz. Tym razem bez żadnych wypadków. Życzenie się spełniło. Od tego dnia codziennie budziła się o osiemnastej, szykując się na bal i żałując swoich próśb. Prawie jak w „Dniu Świstaka”, nie? Ale to już dłuższa historia, której opowiadać nie będę.



**[ Koniec ... ]**

## **Dominika Chudoń**

Był ponury i wietrzny poniedziałek. Za oknami sypał śnieg. Na ulicach pusto. Siedziałam przy kominku i odliczałam sekundy do rozpoczęcia ostatnich warsztatów literackich. W rękach trzymałam zimne już kakao. Płomienie przybierały różne kształty przypominające wydarzenia z dzieciństwa. Widziałam pożar i zdjęcia zmarłych dziadków. Wskazówki wiekowego zegara powoli zmieniały położenie, wybijając pełną godzinę. Ten zegar rodzice odziedziczyli po bliskich krewnych. Był wyjątkowy; nadawał rytm mojemu życiu.

Nadeszła siedemnasta. Wstałam z fotela, na którym tata, siedząc, często opowiadał mi bajki. Chwyciłam torbę z zeszytem i długopisem. Moja siostra Ania i jej koleżanka grały w grę planszową. Ubrałam się ciepło, po czym pożegnałam z dziewczynkami. Wyszłam z domu, delektując się smakiem bułeczki maślanej własnego wyrobu. Wędrownka była nieznośna, bo śnieg prószył w oczy. Jedyne co widziałam na dróżyce to ośnieżone iglaki. Gdy przebyłam już połowę drogi, rozległ się cichy dźwięk w telefonie. Otrzymałam esemesa od pani Kasi.

Zajęcia zostały odwołane z powodu panującej w całym mieście śnieżycy – odczytałam na głos treść wiadomości.

W pewnym momencie przyszedł mi do głowy fantastyczny pomysł. Zadzwoiłam do wszystkich uczennic i pani – rzecz jasna.

Część dziewcząt mieszkała całkiem nieopodal mnie, więc zajęcia odbyły się w moim salonie. Każdy dostał filiżankę gorącej czekolady, a Ania przyniosła nam *Scrabble*. Po skończonej grze rozmawialiśmy o temacie dzisiejszych warsztatów. Kwadrans później pani oznajmiła:

Proszę o wyciągnięcie zeszytów oraz kredek!

Oczywiście żadna dziewczynka nie przyniosła piórnika, lecz ja trzymałam go w pokoju. Na zakończenie musiałyśmy ułożyć wiersz

pożegnalny dla całej grupy. Pracowałam z Matysią, Amelka była z Marysią, a Tosia pozostała sama. Pani poprosiła także o zwinięcie dywanu, który uniemożliwiał pracę. Rodzice nigdy nie pozwalali nam go rozsuwać. Okazało się to trudne, gdyż był lekko przyklejony do paneli. Odłożyłam go na bok i zauważyłam coś niezwykłego. W podłodze wydrążony otwór przykryty drewnianą deską ze stalowym uchwytem przypominającym kołatkę. Bardzo mnie to zaintrygowało i postanowiłam sprawdzić, co kryje się pod pokrywą. Zmagaliśmy się z jej otwarciem cały wieczór, aż w pewnej chwili Antosia odkryła, że przy uchwycie znajduje się niewielka dziurka od klucza.

– Pamiętasz, gdy mama nosiła przy sobie taki ładny kluczyk? – odezwała się Ania – twierdziła, że jest od szkatułki z biżuterią, ale wiem, że zmyśliła to, by nie ujawnić sekretu, który chowa się pod klapą.

– A pamiętasz, gdzie go zostawiła?

– Myślę, że w kieszeni płaszcza...

Zaraz potem otworzyłam wejście bez najmniejszych przeszkód. Jak okiem spojrzeć, to końca tunelu nie było widać. Na dół prowadziła obdrapana drabina, której brakowało wielu szczebli. Bezkresny korytarz nie był oświetlony. Zabrałyśmy ze sobą kilka latarek. Po godzinie wędrówki moja stopa dotknęła glinianej nawierzchni. Dotarłyśmy na sam dół podziemnej skrytki. „Tylko czemu nasi rodzice nie powiedzieli nam, że mamy w domu takie pomieszczenie? I dlaczego jest ono tak głęboko?” – powiedziałam. Znajdowałyśmy się może kilometr pod ziemią! Daremnie szukałyśmy włącznika światła. Musiałyśmy bazować wyłącznie na własnej odwadze i latarkach, które prawie się wyczerpały. W skrytce leżały dwa kartonowe pudła, w których znajdowały się książki między innymi: „Biały kiel”, „Winnetou” i „Tajemniczy ogród”. Reszta była nieznaną. „Pewnie rodziców” - pomyślałam. Rzeczą, która

najbardziej wzbudziła moje zainteresowanie, był „Poradnik jak wytreścić złotą rybkę”. Matysia z Amelką zauważyły kolejne pudło stojące w prawym tylnym rogu. Było nieco większe od pozostałych. Otworzyłam je, a w nim... najprawdziwsza złota rybka!! Zwierzątko zamieszkiwało akwarium wypełnione wodą. Przy nim stał pokarm dla rybek.

– Co pocniemy z tą rybką? – zaczęła Marysia. Chyba nie weźmiemy jej na górę, akwarium jest za ciężkie.

Po minucie namysłu wpadłam na wspianiały pomysł. Trzymając poradnik o tym zwierzęciu, wyczytałam interesujący wpis:

*„Wasza złota rybka nie spełnia życzeń, za to może zanieść siedem chętnych osób do Siedmiu Cudów Świata.[...]Wystarczy tylko nasypać jedno ziarenko karmy.”*

Wnikliwie przeczytałam fragment parę razy. Nie mogłam w to uwierzyć. To prawdziwy cud!

Zegarek pani zawiadomił nas, że wybiła godzina 20:00. Zajęcia powinny się skończyć godzinę temu. Jednak następna taka okazja się już nie powtórzy. Musiałyśmy spróbować. Ania według polecenia wrzuciła ziarenko pokarmu. Minęło 10 sekund, następne 30 i nic się nie wydarzyło. Po 40 sekundach z sufitu spadł... wehikuł czasu!!! Wskoczyłam do środka z wypiekami na twarzy. „Mam nadzieję, że wszystko potoczy się dobrze” – pomyślałam. Wcisnęłam przycisk. Wehikuł ruszył. Tuż przede mną jechała Matysia. „Gdzie ona się zatrzyma? Najbardziej rosły obawy na myśl o mojej młodszej siostrze. Co z nią? Ma dopiero osiem lat i zaliczy drugi koniec świata zupełnie sama. Oby nic jej się złego nie przytrafiło” – miałam gonitwę myśli.

Nawet nie wiem kiedy, ale drzwi rozsunęły się i wyszłam na piaszczystą plażę. Obok rozciągało się krystalicznie błękitne morze. Wylądowałam w starożytnym Babilonie. To tutaj mieszczą się Wiszące

Ogrody Semiramidy. Semiramida była medyńską księżną i władczynią tego miejsca. Żona Nabuchodonozora, który słynął z licznych wojen. Z każdej podróży przywoził egzotyczną roślinę, o których istnieniu nie wiedzieli sami naukowcy. Królowa gromadziła je w swym pałacu i tak powstały słynne na całym świecie ogrody Semiramidy.

Władczyni przechadzała się po zamkowym balkonie. Miała długie, czarne włosy, niebieskie oczy, a jej głowę zdobiła złota tiara. Nagle rozległo się wielkie BUM!!! Wehikuł czasu uderzył o morskie dno. Leciłam w górę, dłużej niż myślałam. Gdy wylądowaliśmy w piwnicznym pomieszczeniu, nie zastałam nikogo. Jedynie plusk wody uspokoił moje obawy.

– Złota rybko? Jesteś tam? – spytałam. Chciałabym się dowiedzieć, co się stało z Anią i moimi przyjaciółmi.

Zapewniam cię, że twoja grupa jest na dobrej drodze, siostra... No cóż, nie mam pojęcia o jej położeniu. Ale jest szansa, że dotrze tu niebawem – dodała zauważwszy moje rozczarowanie.

– Dominiko, wiem, że podróż w czasie to twoje najskrytsze marzenie. Pragnę zatem, abyś spełniła też moje życzenie. Na tę chwilę wyczekuję od wielu stuleci.

– To, ile ty tak właściwie masz lat?

– Sama nie wiem - zaśmiała się rybka - ale marzę o tym, by ktoś mnie pokochał. Moi poprzedni właściciele porzucili mnie, pozostawiając po sobie tylko to pudełko.

– To moi dziadkowie?

– Pradziadkowie. Najpierw mnie zostawili, a potem wybrali się w podróż do Ameryki. Płynęli *Titanicem*. Zginęli.

Odtąd złota rybka zamieszkała w moim sercu. Na zawsze. A kiedy śmierć zapukała do moich drzwi odeszła, razem ze mną.

## **Matylda Wilkowska**

To już niestety koniec warsztatów,  
Pełnych uśmiechu, nie majestatu.  
Na nich nikt się nie spinał -  
o tym wie każda dziewczyna.

A pani Kasia zawsze była miła  
i ciągle z uśmiechem na ustach chodziła.  
Rozmawiała z nami na temat, ale i o innych sprawach -  
o nauczycielach, książkach, kawach.  
Zawsze omawiała nasze prace domowe,  
co też było bombowe.

Na warsztatach nauczyłam się wielu rzeczy,  
o których powinien wiedzieć prawdziwy pisarz człowieczy.  
Dostałam też kilka rad – może nie literackich,  
lecz to nie znaczy, iż prostackich.  
Są to bowiem wskazówki życiowe,  
jakie warto mieć w głowie.

W czasie zajęć zawarłam kilka cennych znajomości,  
które mają szansę rozkwitnąć w przyszłości.  
A przyjaźń w życiu człowieka jest niezwykle ważna,  
a znalezienie bratniej duszy to rzecz poważna.

Moim skarbem będzie też rzecz inna, tym razem materialna -  
pewna książka dla niektórych być może absurdalna.  
Dla mnie jednak wartość będzie miała,  
bo sama niektóre teksty do niej pisałam.

Ciekawa jestem jak będzie wyglądać -  
czy będzie to duża księga, czy mała książka.  
To bardzo tajemnicze słowo – antologia.  
Choć na warsztatach spędziłam wiele pięknych chwil,  
to ze smutku i tak polecą mi z nosa gile.  
Pani mówiła, że postara się o późniejsze warsztatów przeprowadzenie,  
jednak te muszą mieć kiedyś oficjalne zakończenie.  
Czuję, że będzie uroczyste i pięknie,  
A na myśl, iż będzie super moje serce mięknie.

### **Oliwia Paciorek**

Fajnie było.

Na pierwszych zajęciach prowadząca, czyli pani Katarzyna rozdała niebieskie kartki z pierwszymi literami naszych imion. Mogłyśmy same zdecydować, czy chcemy być Amelią, Amelką, Antoniną, a może Tosią. Ja napisałam Oli, choć i tak częściej byłam Oliwią.

Już na wstępie pisałyśmy ćwiczenie. Ja z Marysią. Każda z nas, razem z panią Kasią mówiła byle jakie słowo, takie pierwsze skojarzenie. Zapisałyśmy je na małej białej tabliczce. Jezioro, tygrys, świnia, drzewo, bombki, kawa, kolczyki, zegar, to nasze słowa. A potem pisałyśmy historyjkę z wykorzystaniem tych wyrazów. Nasze opowiadanie wyszło bardzo fajnie zresztą jak każdego, każde inne, bo inny pomysł.

Na drugich zajęciach trochę lepiej się znałyśmy. Jeszcze nie perfekcyjnie. Pisałyśmy opowiadanie, gdzie wszystkie wyrazy rozpoczynały się od „P”. Fajnie i zabawnie tak pisać. Napisałam o panu Piątku i przygodzie z panią Poniedziałek. Trochę trudno, ale przeżyłam.

Na trzecich poznałam problemy głównego bohatera. Konflikt z jakąś „istotą” i z otoczeniem, no i z samym sobą. Tym razem pisałyśmy krótki tekst o jakiejś postaci z konfliktami. Moje brzmiało tak:

Pani Anna szła na zawody jeździeckie, ale prognoza pogody pokazywała, że będzie bardzo wiało i będzie straszna ulewa, a na dodatek Anna była przeziębiona, a jej koń strasznie gruby i wolny.

„Udało się” – pomyślałam. „Są wszystkie trzy konflikty”.

Prawie zawsze na pierwszej godzinie, a miałyśmy dwie, omawialiśmy nasze prace domowe, zaś na drugiej robiłyśmy ćwiczenie, a czasem kilka.

Na czwartych ćwiczyłyśmy dialogi. Było bardzo fajne, gdy pisałyśmy dialog, w którym pytanie odpowiadało na pytanie. Napisałam tak:

- Byłaś na zajęciach?
- Kiedy one były? W piątek?
- Ale o których zajęciach mówisz?
- A ty o których?

Fajnie było.

### **Tosia Kot**

Mam na imię Tosia i od zawsze lubiłam czytać (no może jednak od chwili, kiedy się nauczyłam). Książki były, są i będą obecne w moim życiu. Gdy byłam młodsza, to mama wybierała je dla mnie. Nie zawsze trafiała w mój gust. Już odpuściła i pozwala, bym to ja decydowałam, o tym, co chce przeczytać. Kiedyś wygrałam bitwę o „To” Stephena Kinga i jestem na 483 stronie. Nieźle, prawda? A ponieważ lubię czytać, to pomyślałam, że udział w warsztatach literackich w Kuźni Artystycznej może przybliżyć mi sposób tworzenia i pokazać metody obróbki tekstu. I nagle pojawiła się odwaga i większa wiara we własne umiejętności. Poznawałam też teksty koleżanek z grupy. Zadziwiające, w jak różny sposób można opisać to samo, jak możemy różnie patrzeć na świat i mieć inną wrażliwość. Inaczej też spoglądałam



na książki. Teraz czytam nie tylko fabułę, ale przyglądam się strukturze i językowi.

Wiem, że pisząc, mogę uwolnić wyobraźnię i w fajny sposób ją przekazać. Pomysłów mi nie brakuje. Tylko sięść i pisać.

### **Ami Brodnicka**

No i koniec warsztatów. Ze zrezygnowaniem sięgnęłam po długopisy i ołówki. Wrzuciłam niedbale do torebki. Wzięłam książki, notatniki i dokładnie wszystko policzyłam. Często zdarza mi się coś zapodziać. Z radością odkryłam, że nie zgubiłam, ale dostałam. Zwyczajny zeszyt z bogato ozdobioną pierwszą stroną. Jestem pewna, że widziałam identyczne w papierniczym. Zarzuciłam torbę na ramię i poszłam w kierunku wyjścia. Nagle ktoś złapał mnie za rękę.

– Esterka, idziesz na kawę? – zapytała Liliet.

– Jasne, czemu nie – odpowiedziałam, wciąż wpatrując się w tajemniczy zeszyt.

Resztę drogi między uniwerkiem a kawiarnią przeszliśmy prawie w całkowitej ciszy.

Liliet co jakiś czas pytała mnie o jakieś pierdółki. Odpowiadałam kręcąc głową. Znamy się od dwóch tygodni, a ona chyba oczekuje, że opowiem jej całą historię życia. Ja tymczasem patrzyłam jak zahipnotyzowana w ten przeklęty zeszyt. Wreszcie dotarliśmy do kawiarni. Okazało się, że Liliet wypadło spotkanie i po serii przeproszeń wybiegła z lokalu jak maratończyk. W zamyśleniu czekałam na herbatę. W samotności czas ciągnął się niemiłosiernie. Po raz kolejny przejrzałam zeszyt. Nie było etykiet, a nawet podpisu właściciela. To chyba znaczy, że jest mój – pomyślałam i zaczęłam bazgrolić w nim ołówkiem. Jestem ogromną fanką science-fiction. Moje marne próby rysunku skończyły się na iluminatach i innych bazgrołach. Spojrzałam

na zegarek. Zbliżała się dwudziesta. Niby tak wczesna godzina, a już się ściemniło. Zapłaciłam rachunek i stanęłam w drzwiach. Drogę zagroziła mi starsza kobieta.

– Och! Bardzo cię przepraszam, kochana! – powiedziała staruszka, nienaturalnie się uśmiechając.

Każdy element tej sytuacji wydał mi się sztuczny, począwszy od tonu jej głosu, a skończywszy na jej sztucznym uśmiechu.

– Nie ma problemu – odpowiedziałam i prawie pędem puściłam się wzdłuż chodnika.

Parę minut sprintem i dotarłam domu. Położyłam się na kanapę i masując skronie, zaczęłam się zastanawiać nad zwariowaną seniorką. Wyznaję zasadę, że nic w życiu nie dzieje się przypadkowo. Zmęczona rozmyślaniami, przykryłam się kocem i z pilotem w dłoni zaczęłam serfować po kanałach. Po ciężkim, zabieganym tygodniu postanowiłam obejrzeć wiadomości. Gdy tylko włączyłam telewizor, w oczy rzucił mi się nagłówek: „tajemniczy zamach w Valley Moon” – mówią o moim mieście, pomyślałam i siadłam prawie na baczność. Nagle odezwał się reporter stojący przed zmasakrowaną kawiarnią. Nie to zwróciło moją uwagę. Tuż za dziennikarzem dwoje sanitariuszy medycznych niosło na noszach ciało. Z trudem udało mi się dostrzec twarz. To kobieta, na którą natknęłam w kawiarni, to ona leżała na noszach, nieprzytomna albo bardziej prawdopodobne – martwa.

**Marta Pudzianowska**

***Jedenaście Wspaniałych***

W dalekiej krainie Wiecznie Młodych nastał smutek. Ludziom znudziły się komputery i komórki. Potrzebowali nowej rozrywki. Pani Minister Kultury próbowała coś wymyślić. Bez skutku. Pytała ludzi, co chcieliby zrobić, ale oni sami nie mieli żadnego pomysłu. Pewnego

wieczora, kiedy leżała na łóżku, zobaczyła starą książkę. Wzięła ją do ręki i zaczęła czytać. Nie mogła się oderwać. Stwierdziła, że coś w tym jest i trzeba pisać książki, aby ludzie rozwijali wyobraźnię. Sięgnęła po kartkę i długopis. Próbowwała coś napisać. Nic jej nie wychodziło.

Kiedy pani minister szukała pomysłu na ocalenie ludzkości, o sytuacji dowiedziała się Tajna Organizacja Ogłupiania Ludzi, w skrócie „TOOL”. Postanowili zbudować coś odłotowego, czego jeszcze nie było. Dodatkowo zaczęli organizować napad na biuro pani minister.

Po kilku dniach pani minister umówiła się z dawną przyjaciółką Kasią, która była mistrzynią pióra. Cała sprawa została przegadana i Kaśka wezwała swoją brygadę.

Amelka Mądra, Alicja Szybka, Ami Kreatywna, Matysia Szczera, Tosia Pomocna, Marysia Uczciwa, Maja Sprytna i Marta Waleczna, a ich trenerka Kaśka Niezniszczalna. Ludzie nazywali ich Dziewiątką Wspaniałych. Ze wszystkich sił starały się coś wymyślić. Przez miesiąc były w krainie Wiecznie Młodych. Niestety. Brakowało pomysłów i nowych osób. W tym samym czasie „TOOL” szykował się do zamachu.

Po tygodniu zostały zorganizowane ciche castingi do Kadry Wspaniałych. Przyszło sześć osób. Każda przyniosła swoje teksty. Wszystkie zostały przeanalizowane i do finału dotarły dwie dziewczyny. Oliwka i Dominika były finalistkami owego konkursu. Obie wykazywały chęć wstąpienia do armii. Po godzinnej naradzie Wspaniałe oznajmiły, że nie mogą wybrać jednej, więc biorą obie. I od tego czasu nie było już Dziewięciu Wspaniałych, tylko Jedenaście. W ekipie pojawiły się, Oliwka Szybka i Dominika Rozważna.

Wymyśliły, że pójdą do pobliskiej starożytnej biblioteki i odkopią jakąś książkę. Kiedy doszły na miejsce, przestraszyły się. Wszędzie była pajęczyna, kurz, po prostu brud. Szukały, szukały, ale wszystko spleśniało. W pewnym momencie Ami krzyknęła, że znalazła jakąś

skrzynię. Wszystkie pobiegły, co sił w nogach. Wspólnie otworzyły skrzynię, a tam...

– Halo! Halo! Ała nic nie widzę! – krzyknęła jedna z dziewczyn.

– Co tu się dzieje? Gdzie ja jestem?

– Pomocy !!!

– Ej stop nie krzyczcie! – zawołała Kaśka – Dawałam wam kiedyś okulary, załóżcie je teraz.

– Ooo... Jestem przy skrzyni – powiedziała Marta – i tu są dwie książki i jedenaście ampułek.

– Bierz wszystko i wychodzimy – odparła Amelka.

Szybko wybiegły z pomieszczenia na dwór. Usiadły na ławce i zaczęły głośno sapać. Marta otworzyła pierwszą księgę, a tam była zaszyfrowana wiadomość. Na szczęście z Oliwką знаły się na tym i szybko ją odszyfrowały.

A owa wiadomość brzmiała tak:

„Strzeżcie się drodzy przyjaciele. Nadchodzi zagłada. Napadną na ministerstwo Johnson”

Zdziwiły się. Nigdy czegoś takiego nie widziały. Otworzyły drugą księgę. W niej wiadomość była dłuższa.

„W owym czasie stanie tu dziesięć wybrańców i jeden trener. Uratują świat. Przepraszamy za dym, ale to specjalna ochrona. Każdy z was musi wypić jedną ampułkę. Bądźmy dobrej myśli. Idźcie i walczcie – Johnson.”

Jeszcze bardziej zmieszały się po tej informacji. Nie wiedziały, co zrobić. Nagle Kaśka powiedziała, że trzeba zacząć działać, aby nie doszło do tragedii. Każda wzięła jedną ampułkę i na trzy cztery wypity. Nagle przemieniły się w prawdziwe bohaterki z super mocami. Kaśka odporna na ból, Marta dostała miecz i tarcze oraz więcej pewności, Maja mogła przejść przez każdą pułapkę, Marysia wiedziała,

kto kłamie, Amelka mogła znaleźć w głowie informacje na każdy temat, Ami ciągle przychodziły nowe pomysły, Tosia umiała opatrzyć każdą ranę, Oliwka przenosiła nawet najcięższe kamienie, a Dominika umiała myśleć spokojnie i dobrze doradzić. Szybko pobiegły do ministerstwa i powiedziały pani minister, że nadchodzi „TOOL”. Specjalnie rozłożyły namioty na dworze i w nich spały, pilnując porządku. Nic się nie działo, ale chciały mieć pewność.

Po kilku dniach już chciały się zwijać. Były zmęczone. Nagle usłyszały huk. Przeraziły się. Szybko jednak ruszyły do walki. Tylko wyszły zza murów i zobaczyły wielkiego robota, który rzucał telefonami. Zdziwiły się. Czegoś takiego nie widzi się na co dzień. Postanowiły, że będą go zaczepiać, a Ala pobiegnie i wyłączy zasilanie robota.

Zrobiły, tak jak mówiły. Ala jak błyskawica podbiegła do robota, a dziewczyny zaczepiały go. Telefon uderzył w Kaškę. O dziwo jej ciało zregenerowało się bardzo szybko. W tym samym momencie robot padł. Logika wygrała z elektroniką.

Po tym zdarzeniu Jedenaście Wspaniałych pilnowało porządku w krainie Wiecznie Młodych. Napisały wspólną książkę, która została rozpowszechniona w całym świecie. Zostały kultowymi pisarkami i bohaterkami książek. Nagrano film o ich przygodach i stały się sławne. Nie zapomniały o całej akcji. Nie pochłonęła ich też popularność.

## **Amelka Żurowska**

Nasza królowa Katarzyna I przemówiła:

– Napiszcie list do króla Korstiana II, w którym opowiecie mu o moich czcigodnych sprawunkach w kraju.

Poddani zaczęli moczyć pióra w kruczo-czarnym atramencie i pisać. Kiedy wszyscy skończyli, zjawił się nadworny fotograf królowej. Zaczęli wówczas pozować do zdjęć. Zawisły one później w sali zbiorów.

Po cóż ludzie zbierają się i piszą listy dla władczyni? Powód jest taki, że monarchia urządziła „warsztaty literatury”. Na zajęciach uczeni kształcą swe umiejętności dotyczące pisma. Po każdym spotkaniu zapisują kolejne baśnie i bajki. Następnie wysyłają je za pomocą gołębi do pałacu. Co kolejne wykłady wyłaniają najlepszą historyjkę. Zawisa ona potem na zakrwawionych rękach wojowników wracających z równie krwawych wojenek. Przez następne kilkanaście wieków cytują ją najwytrwalsi herosi, co jest wielkim zaszczytem. Moja osoba także uczęszcza na takie warsztaty. Powiem wam, czytelnicy drodzy, że królowa jest mą najlepszą nauczycielką języka książek. Przebyłam szmat drogi z Polonii aż do Rzymu sławnego, ale nie spotkałam równie wykształconej królowej. Jej wysokość co roku urządza także właśnie lekcje. Pod koniec wszystkich spotkań odbywa się uroczyste zakończenie kursu z literatury.

To, co teraz piszę, jest ostatnią rozprawą na zajęcia. Szkoda mi jest, że nauka ma się kończyć i nie wiadomo, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczę mych sprzymierzeńców, ale też królową. To jest moje ostatnie zdanie ze wszystkich na warsztatach, a ostatnim słowem jest kropka.

### **Alicja Bąk**

Całkiem niedawno w Radomiu zdarzyło się coś ciekawego. Dziewczyny z ambicjami postanowiły przyjść do Szkoły Młodych Mistrzów Pióra.

Zajęcia kreatywnego pisania prowadziła pani Kasia. Już po pierwszym spotkaniu wiedziały, że się dogadają. Każda z nich miała co prawda inną osobowość, ale wszystkie łączyła miłość do książek. Ciekawe zadania w miłym towarzystwie, śmiechy, ale też powaga. Satyra. Opowiadanie. Bajka. Różne dialogi, narracje, przekazy.

Wszystko po kilka razy. Zawsze szły na zajęcia szczęśliwe, roześmiane i ciekawe, co będą robiły. Pani Kasia, co warsztaty zaskakiwała, lecz sama kiedyś powiedziała: „Zaskakujecie mnie wyobraźnią i nie tylko. Jesteście świetne. Nie zapominajcie o tym”. Zadowolone, młode, spełnione. Takie właśnie wychodziły z kuźni młode autorki. Autorki, ba poetki z codziennie innymi pomysłami. Skąd je czerpały? Często same nie wiedziały.

Jednak nadszedł rok nowy, jeśli nowy musi być kolorowy. Warsztaty dobiegły końca, lecz koniec oznacza nowy początek. Ciekawe, jak dziewczyny dadzą sobie radę, mając pisarską wprawę? Ciekawe, jak ja, uczestniczka wykorzystam te zajęcia?



*Kto nie ma pamięci,  
ten niech ją sobie stworzy  
na papierze*  
- **Gabriel Garcia Marquez**





**WYDAWCA:**

Miejski Ośrodek Kultury „Amfiteatr” w Radomiu  
ul. Parkowa 1, 26-600 Radom  
e-mail: amfiteatr.radom@wp.pl,  
www.amfiteatr.radom.pl

Copyright © Autorzy  
Copyright © 2019 by MOK „Amfiteatr”

**REDAKCJA:** Katarzyna Chołuj

Wydanie I, Radom 2019

Publikacja udostępniona za zgodą autorów.  
Całość ani żadna z jej części nie może być przetwarzana ani wykorzystywana w celach komercyjnych. Sfinansowano ze środków Miejskiego Ośrodka Kultury „Amfiteatr” w Radomiu w ramach projektu Inspirator Kultury 2018 „Szkoła Młodych Mistrzów Pióra, czyli warsztaty kreatywnego pisania”.

**POMYSŁODAWCZYNI WARSZTATÓW:** Katarzyna Chołuj.

**DRUK I OPRAWA:**

TANIA DRUKARNIA,  
ul. M. Curie Skłodowskiej 7  
26-600 Radom

